

# LEPSZA PRACA WYKUWAMY LEPSZE JUTRO!

## KONKRETY nr 17

NR (257) 29 KWIETNIA 1977 R. 2 ZŁ.

Jestem komunistą, członkiem partii od 1945 roku. Nazywam się Snieżewski.

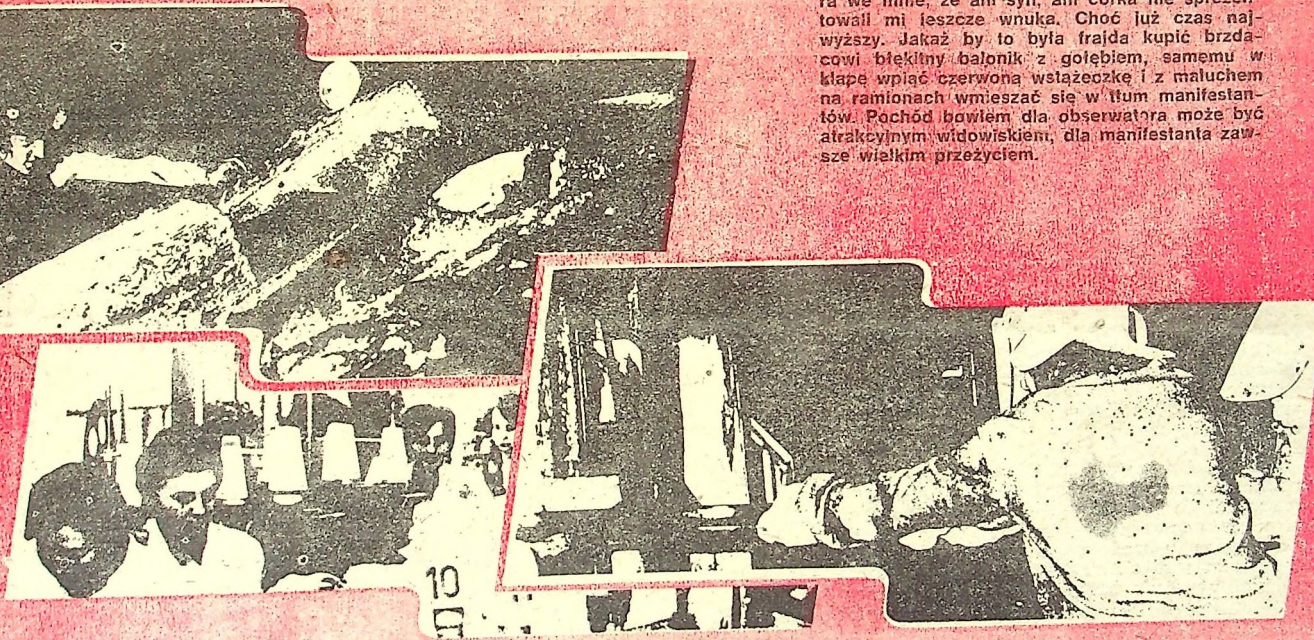
Do Legnicy, organizować kolej, przyjechaliśmy z ojcem w ostatnim dniu kwietnia 1945 roku. Miasto, które dopiero co otrzymało polską administrację, zrobiło na nas wrażenie zadżumionego. Idziesz ul. Rewolucji Październikowej — domy nietknięte. Wchodzisz do wnętrza — wszystko wypalone, do cna. Garstka Niemców — mniej niż 7 tysięcy — zamknęła się w swych domostwach na cztery spusty, w oknach wywieszając białe szmaty. Rodaków zliczyć można było na palcach.

Pierwszy 1 Maja był bardzo słoneczny. Gdy tak przechodziliśmy koło dworca, lustrując przyszły nasz „majątek”, ktoś z tyłu silnie klepnął ojca po ramieniu. Obróciłem się i przyjąłem postawę obronną. Szybko się jednak wyjaśniło, że to znajomy ojca jeszcze sprzed wojny. Zaszli do nas, znaleźli się spirytus, słonina. Zaczęli wspominać. Na koniec obaj postanowili, że „trzeba by koło partyjne założyć”.

A było nas wtedy, w ten ciepły, majowy wieczór, wśród pogorzeliśka — trzech. Nazajutrz tą kompanią ruszyliśmy szlakiem wywieszonych biało-czerwonych flag. Szukaliśmy towarzyszy i rodaków...

W 1947 roku pochód w Legnicy był już okazały. Pracował Herbacpol, zakłady dziewiarskie i odzieżowe. Kolejarze stanowili wtedy czoło pochodu. Trybuna stała koło hotelu Piast, kolumny maszerowały od Marchlewskiego przez Hanki Sawickiej do poczty. Imponująco prezentowała się kawaleria — chłopci na koniach i okazałych furach. Na transparentach hasła: „Walka o demokrację, pokój, wolność i jedność z ZSRR”. Myśmy wtedy naprawdę odczuwali potrzebę manifestowania. Stabilizowaliśmy się i wrastaliśmy w tę ziemię. I każdy to odczuwał, nawet ci moi koledzy z kolejowej raczuby, którzy z racji swego przedwojennego stażu urzędniczego uśmiechali się do mnie sceptycznie. Byli i tacy, którzy liczyli, że może znajda kogoś bliskiego, zaginionego w zawierusze ostatnich lat.

I zdarzały się takie spotkania. Wiaśnie w 47 roku na pochodzie spotkałem swoją sympatię ze Skarżyska Kamiennej, nie widzianą od przeszło dwu lat. Uczucia odżyły. Aż złość wzięła we mnie, że ani syn, ani córka nie sprezentowali mi jeszcze wnuka. Choć już czas najwyższy. Jakaż by to była frajda kupić brzdącowi błękitny balonik z gołębiem, samemu w kłapę wpląć czerwoną wstążeczkę i z maluchem na ramionach wchodzić się w tłum manifestantów. Pochód bowiem dla obserwatora może być atrakcyjnym widowiskiem, dla manifestanta zawsze wielkim przeżyciem.



103

# 1maja



# KONKRETY tygodnia

## W TROSCE O JESZCZE WYRAŹNIEJSZY POSTĘP

W minioną środę (27 bm.), pod przewodnictwem I sekretarza KW PZPR w Legnicy tow. Stanisława Cieślaka, odbyła się narada sekretarzy instancji i organizacji partyjnych poświęconą ustaleniu zadań jakie należy podjąć, aby legnicka organizacja partyjna licząca już 30 tys. członków i kandydatów dobrze przygotowała się do II Krajowej Konferencji Partyjnej, aby zaprezentowała jak największy dorobek. W wygłoszonej referacji tow. Stanisław Cieślak stwierdził, iż naczelnym celem wszystkich poczynań musi być zdynamizowanie działań w każdej sferze pracy partyjnej, rozwinięcie działalności, pogłębienie pracy ideowo-wychowawczej w partii i w całym społeczeństwie, aby osiągnąć jeszcze wyraźniejszy postęp w integracji społeczeństwa wokół zadań społeczno-gospodarczych tego roku i całej pięcioletki. Wyniki pierwszego kwartału świadczą, że ludzie pracy zagłębia międzyowego przystąpili do realizacji tegorocznych zadań z dużą odpowiedzialnością. W dyskusji zabralo głos ośmiu towarzyszy.

W maju odbędą się zebrania partyjne poświęcone omówieniu treści uchwały VII plenum KC i ustaleniu zadań dla podstawowych ogniw partii.

## EGZEKUTYWA KW O ROLI KRYTYKI

Wczoraj, pod przewodnictwem I sekretarza KW PZPR tow. Stanisława Cieślaka, obradowała Egzekutywa wojewódzkiej instancji partyjnej. Jednym z głównych punktów obrad było omówienie planu realizacji w woj. legnickim uchwały Biura Politycznego KC PZPR w sprawie dalszego doskonalenia działalności informacyjno-publicystycznej oraz umocnienia ideowo-wychowawczej roli krytyki w prasie, radiu i telewizji. W dyskusji na ten temat, w której uczestniczyli przedstawiciele kierownictwa „Gazety Robotniczej” i „Konkretów”, pierwszy sekretarz KW wskazał na konieczność ułatwienia dziennikarzom dostępu do rzetelnej informacji i właściwego reagowania przez instytucje i zakłady na krytykę prasową. Do omówienia tego tematu wrócimy w jednym z najbliższych komentarzy.

Ponadto Egzekutywa KW rozpatrzyła przedstawiony przez wojewodę legnickiego program rozwoju komunikacji i transportu z uwzględnieniem budowy dróg i kolei oraz wykorzystania transportu wodnego. Omówiła też program zaopatrzenia rolnictwa i wsi w wodę ze szczególnym uwzględnieniem inwestycji melioracyjnych w latach 1977-80 oraz wysłuchała informacji o stanie bezpieczeństwa na drogach kołowych i szlakach kolejowych województwa legnickiego. Jeśli idzie o sprawy rozwoju transportu i zaopatrzenia wsi w wodę to Egzekutywa zaleciła ponowne opracowanie materiałów.

(Kis)

## DO 1980 R. - 28,800 MIESZKAŃ

23 bm. obradowała sesja Wojewódzkiej Rady Narodowej w Legnicy poświęcona programowi rozwoju budownictwa mieszkaniowego w województwie legnickim do roku 1980 oraz sprawozdaniu z realizacji zadań planu społeczno-gospodarczego i budżetu za 1976 r. Obrady prowadzili: przewodniczący WRN, I sekretarz KW tow. Stanisław Cieślak, a następnie wiceprzewodniczący WRN, prezes WK ZSL — Bolesław Rostkowski. Uczestniczyli w nich posłowie na Sejm z województwa legnickiego.

Znacznie szybszy niż w innych rejonach kraju wzrost liczby ludności spowodowany dynamicznym rozwojem zagłębia międzyowego sprawia, że jednym z największych problemów jest wybudowanie do 1980 r. założonych w planie 28,800 mieszkań, czyli o 103 proc. więcej niż w ubiegłym pięcioleciu. Obecny potencjał własnych przedsiębiorstw wykonawczych, szczególnie ich wyposażenie i zaplecze produkcyjne, nie gwarantowały pełnej realizacji tych zadań. Niezbędna więc była pomoc władz centralnych, która zagłębie międzyowe otrzyma dzięki staraniom gospodarzy województwa.

Konieczne jest również wykorzystanie wszystkich możliwości i rezerw, o czym mówili dyskutanci.

## „LENIN I POLSKA”

Z okazji „Dni leninowskich” i 60 rocznicy Rewolucji Październikowej, w I Liceum Ogólnokształcącym w Legnicy odbył się międzywojewódzki konkurs uczniów szkół średnich pt. „Lenin i Polska”. Pięć drużyn reprezentujących województwa: wrocławskie, leszczyńskie i legnickie rywalizowało w znajomości faktów dotyczących życia Lenina i związanych z Rewolucją Październikową. Zwyciężyła drużyna Zespołu Szkół Ekonomicznych w Legnicy w składzie Grażyna Ciszewska i Jan Sajewicz.

## 15 - LECIE KBO

W okresie 15 lat działania KBO wybudowało 60 tysięcy izb mieszkalnych, a wartość produkcji przedsiębiorstwa sięga 4,5 miliarda złotych.

Z okazji 15-lecia istnienia przedsiębiorstwa odbyło się w poniedziałek — 25 kwietnia w klubie zakładowym „Żuraw”, uroczyste posiedzenie Konferencji Samorządu Robotniczego, na które przybyli m.in. przedstawiciele wojewódzkich i miejskich władz partyjnych i administracyjnych, Wojewódzkiej Rady Związków Zawodowych, Zielonogórskiego Zjednoczenia Budownictwa, Zarządu Głównego Związku Zawodowego Pracowników Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych. W czasie posiedzenia kierownictwu KBO przekazano list gratulacyjny I sekretarza KW — Stanisława Cieślaka adresowany do załogi kombinatu.

Sekretarz KM PZPR w Lubinie Stanisław Pszcwowski oraz prezydent miasta — Marian Zieliński dokonali dekoracji Srebrnym Krzyżem Zasługi Stanisława Cieślaka oraz Brązowym Krzyżem Zasługi — Henryka Malinowskiego. Kiludziesięciu zasłużonym pracownikom KBO wręczono resortowe odznaki „Zasłużony dla budownictwa i przemysłu materiałów budowlanych”, odznaki „Budowniczy LGOM”, „Zasłużony dla KBO” oraz „Młodzież dla postępu”.

(STAM)

## NAGRODY W KONKURSIE O „MIEDZIANĄ WIECZĘ”

Dobiegł końca konkurs pn. „Miedziana Wieczerza” na najlepiej wykonany budynek mieszkalny w roku 1976 w województwie legnickim. Organizatorami tej formy współzawodnictwa załóg budowlanych, któremu patronował wojewoda legnicki, byli: Wojewódzka Rada Związków Zawodowych, Wojewódzka Spółdzielnia Mieszkaniowa, Wojewódzki Zarząd Rozbudowy Miast i Osiedli Wiejskich, komisja koordynacyjna Kół Polskiego Związku Inżynierów i Techników Budownictwa oraz redakcja „Konkretów”.

Spśród wszystkich wybudowanych w ubiegłym roku budynków mieszkalnych, komisje kontroli jakości przy Dyrekcjach Rozbudowy Miast i Osiedli Wiejskich w Legnicy i Głogowie zgłosiły do ostatecznej oceny jury sześć domów. Sąd konkursowy w składzie: Zbigniew Szymański, Marian Rodak, Marian Markowski, Zbigniew Pawłowski oraz Stanisław Malecki, po obejrzeniu



Na zdjęciach: (dolnym) Puchar wojewody legnickiego odbierają z rąk dyrektora Wojewódzkiego Zarządu Rozbudowy Miast i Osiedli Wiejskich — Edwarda Baka przedstawiciele wykonawców budynku 203 na osiedlu „Przylesie” w Lubinie — Henryk Działczyk i Władysław Przysiałek (KBO), na górnym — sekretarz WRZZ — Marian Barłowski wręcza przedstawicielom załogi GPB — Wiesławowi Chmielewskiemu, Zenonowi Turkiewiczowi oraz Henrykowi Garbaczowi puchar przewodniczącego WRZZ.

Fot. Krzysztof Raczkowski

sześciu wytypowanych budynków postanowił nie przyznać głównej nagrody.

Dwie równorzędne drugie nagrody przyznano: wykonawcom budynku nr 203 na osiedlu „Przylesie” w Lubinie (Kombinat Budownictwa Ogólnego) i wykonawcom budynku nr 4 na osiedlu „Kopernika” w Głogowie (Głogowskie Przedsiębiorstwo Budowlane), a trzecią nagrodę — załozę Kombinatu Budownictwa Komunalnego, realizatorce budynku 23/30 przy ulicy Nowolki w Złotoryi.

Zalozgi, które zajęły drugie miejsca, otrzymały puchary: wojewody legnickiego i przewodniczącego WRZZ, po 50 tysięcy złotych do podziału wśród robotników wyróżniających się przy budowie nagrodzonych obiektów oraz po dwa mieszkania ufundowane przez Wojewódzką Spółdzielnię Mieszkaniową. Wykonawcy budynku w Złotoryi otrzymali nagrodę prezesa WSM — puchar, 25 tysięcy złotych oraz jedno mieszkanie. Nadto, wszystkich nagrodzonych uhonorowano dyplomami.

(STAM)

## NAJLEPSI W SWOICH ZAWODACH

Rozstrzygnięte zostały konkursy na przodujących gospodarzy domów oraz najlepszych kierowników komunikacji miejskiej w województwie legnickim. Organizatorzy dorocznych konkursów — Wojewódzka Rada Związków Zawodowych, Wydział Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska, Wydział Komunikacji, Zjednoczenie Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej oraz Wojewódzka Spółdzielnia Mieszkaniowa — stawiają sobie za cel mobilizowanie tą drogą pracowników gospodarki mieszkaniowej i komunikacji miejskiej do coraz lepszej, wydajniejszej pracy. Dnia 16 kwietnia br. w siedzibie GKM odbyła się uroczystość wręczenia nagród. Zwycięzcom i wyróżnionym w obu konkursach. Najlepszymi gospodarzami domów okazały się: Anna Motyl ze Spółdzielni Mieszkaniowej Zagłębia Międzyowego w Lubinie, Maria Krotofil z Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Legnicy, Józefa Gomółka z Wojewódzkiej Spółdzielni Mieszkaniowej w Legnicy, Regina Krzysztopan z Spółdzielni Mieszkaniowej „Nadodrże” w Głogowie, Helena Mateczak z PGKiM w Legnicy, Leokadia Dobek z WSM i Janina Słoń ze Spółdzielni Mieszkaniowej w Jaworze. Tytuły przodujących kierowników zdobyli: Paweł Kargul, Kazimierz Jasiukiewicz, Zygmunt Narbut, Stanisław Szczepan i Franciszek Karczewski — wszyscy są pracownikami WPK w Legnicy.

(ast)

## DODATKOWA PRODUKCJA

Dla uczczenia Święta Pracy i 60 rocznicy Rewolucji Październikowej załogi lubińskich przedsiębiorstw i zakładów pracy zadeklarowały ponadplanową produkcję wartości 53,3 mln zł. Złożą za nią roboty górnicze, budowlano-montażowe i remontowe, produkcja el. i portowa (zabawki muzyczne z „Defilu” — 154 tys. zł dewizowych) i rękowa (1500 sztuk ubiorów młodzieżowych z „Elpo” oraz nowe asortymenty wyrobów nabiałowych z OSM) za 1,5 mln zł. Ponadto wykonane zostaną czynny społeczne wartości 6,8 mln zł, głównie na rzecz miasta i środowiska.

## SPEŁNILI DEKLARACJE

25 bm. załogi oddziału młodzieżowego G-6 ZG „Lubin” wraz ze współpracującymi oddziałami MD-5 i MD-14 zameldowały o wykonaniu pierwszomajowego zobowiązania polegającego na wydobyciu dodatkowo 4200 ton rudy miedzi. Do końca miesiąca załogi urobą dodatkowo jeszcze 2 tys. ton rudy.

5500 ton rudy miedzi na dobę, o 3300 ton więcej niż przewidują plany — to efekty wzmoczonego wydobycia młodzieżowej załogi oddziału G-11 (pole zachodnie ZG „Rudna”) kierowanego przez Bronisława Iłskiego. Jest to jednocześnie rekordowe dobowe wydobycie z jednego oddziału w „Rudnej”. Wyczynu tego dokonano dla uczczenia święta klasy robotniczej.

## SUKCES GŁOGOWIAN

W dniach 20-23 kwietnia br. odbyły się w Łodzi centralne finały tegorocznej VI edycji turnieju „Złota Kielnia”, firmowanego przez Federację Socjalistycznych Związków Młodzieży Polskiej i redakcję czasopisma „Fundamenty”. Duży sukces odniosła drużyna Zasadniczej Szkoły Budowlanej przy Głogowskim Przedsiębiorstwie Budowlanym w składzie: Henryk Florek, Waldemar Laska, Andrzej Łagódka, która zdobyła VI lokatę w zawodzie malarz budowlany. Młodzi wykazali się doskonałą znajomością swego zawodu. Jest to zasługa nauczycieli szkoły m.in. inż. Zenona Wejnerta i inż. Zenona Stępnia.



## IMPREZY MAJOWEGO ŚWIĘTA

## KOMENTARZ

**N**IE MA wśród nas nikogo, kto by nie lubił tego Majowego Dnia, a na pewno niewielu jest takich, którzy spędzają go poza miastem lub w murach (chyba, że muszą stanąć przy warsztacie pracy), a jeżeli już — to dopiero po południu, po pochodzie. Lubimy bowiem tę piękną tradycję 1-majową, tę niepowtarzalną atmosferę radości i optymizmu. Zwłaszcza że na ogół zawsze sprzyja nam wtedy pogoda — rzadko się zdarza, by pochód szedł w deszczu. Pamiętam kilka Pierwszych Majów, kiedy to dopóki trwała manifestacja, dopóki świeciło słońce, a gdy tylko się skończyła — zaczęło padać. Na ogół jednak słońce świeci nam tego dnia od rana do wieczora. Oby i tym razem tak było!

## SŁOWA I CZYNY

Lubimy iść w pochodzie 1-majowym, ponieważ dostarcza on nam wszystkim — starym, młodym i najmłodszym — wiele wrażeń estetycznych i przeżyć duchowych. Wszak skłania również, a w każdym razie powinien każdego myślącego Polaka skłaniać do głębszych refleksji nad przyczynowymi związkami między pracą a życiem.

Do takich refleksji skłonić nas winien tegoroczny pochód tym bardziej, że jesteśmy jeszcze świeżo pod wrażeniem kilku pełnych żarliwości wystąpień przywódcy partii i narodu — Edwarda Gierka, zwłaszcza jego ostatniego przemówienia na spotkaniu z sekretarzami terenowych instancji partyjnych. Jak zwykle w sposób ogromnie sugestywny mówił o naszych dotychczasowych dokonaniach i warunkach, które trzeba spełnić, abyśmy mogli jeszcze szybciej iść do przodu. I jak zawsze, ze słów I sekretarza KC partii przebiła szczerość i otwartość, ogromna troska o losy kraju i narodu.

Maszerując w pierwszomajowym pochodzie, warto sobie przede wszystkim umyślowić treść zawartą w następującym fragmencie poniedziałkowego przemówienia Edwarda Gierka:

„Dzięki socjalistycznemu ustrojowi, dzięki przemianom, jakie dokonały się w strukturze społecznej, w sposobie myślenia i poziomie wykształcenia, po raz pierwszy w dziejach Polski powstały trwałe przesłanki jednolitej moralno-politycznej naszego narodu. (...) Mamy sprawiedliwe i demokratyczne zasady życia politycznego, stosunków pracy, uczestnictwa w kulturze, dostępności nauki, opieki zdrowotnej i socjalnej. Mamy stosunki społeczne gwarantujące równe prawa i obowiązki wszystkich obywateli, stwarzające warunki wszechstronnego rozwoju jednostki.”

Do tego wszystkiego, czego dokonał dotychczas kraj, w niemalym stopniu przyczyniło się pracowite społeczeństwo województwa legnickiego. Możemy pójść w 1-majowy pochód z poczuciem dobrze spełnionego wobec Ojczyzny obowiązku, mamy bowiem dobre, a w wielu dziedzinach lepsze od średnich krajowych wyniki społeczno-ekonomiczne. Szczególne zaś powody do dumy i satysfakcji mogą mieć górnicy i hutnicy oraz kobiece załogi naszego przemysłu lekkiego, co na niedawnej naradzie aktywu społeczno-politycznego województwa tak mocno podkreślał I sekretarz KW PZPR tow. Stanisław Cieślak.

Ale rozmyślając w pochodzie o głębokiej współzależności między jakością pracy i jakością życia, między naszymi potrzebami a możliwościami państwa, zastanowimy się dobrze nad przyczynami istnienia niemałego jeszcze marginesu zjawisk, które utrudniają nam szybki marsz naprzód. Ież jest jeszcze przypadków naruszania norm moralnych, przykładów niezgodności słów z czynami, przejawów niesprawiedliwości społecznej! Niestety, jest ich niemało i w naszym regionie, o czym świadczy wciąż duża — choć stale malejąca — ilość skarg wpływających do instancji partyjnych i do naszej redakcji.

**P**OJUTRZE spotykamy się w trzydziestym drugim już w odrodzonej Polsce pochodzie. Będziemy znów nieśli transparenty z pięknymi i słusznymi hasłami. Obyśmy wszyscy byli na co dzień w zgodzie z każdym głoszonym słowem, czego sobie i Czytelnikom serdecznie z okazji 1 Maja życzy

REDAKCJA

Miasta przybrały już odświętny wygląd.

Fot. Krzysztof Raczkowski

Obchody Święta Pracy w województwie legnickim rozpoczęły się 28 bm. W dniu tym odbyła się uroczystość wpisania do „Księgi ludzi zasłużonych dla województwa legnickiego” nazwisk kolejnej grupy ludzi, którzy wnoszą twórczy wkład w rozwój zagłębia miedziowego. Zaszczycu tego dostąpili: były dyrektor ZG „Lubin” — wiceminister hutnictwa — Janusz Bojarkow, prezydent Legnicy — Jan Biniek, rencista z Lubina — Wanda Goebel, członek Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej w Paszowicach — Joanna Kopeć, dyrektor Cukrowni „Głogów” — Marian Kowalik, szwaczka ZPDz „Hanka” — Maria Lipiecka, dyrektor ZG „Lena” — Stanisław Pieprzyk, emeryt z Lubina — Antoni Placzkowski, tokarz FAT w Chocianowie — Piotr Późniak, górnik strzałow ZG „Rudna” — Czesław Raducki, rolnik indywidualny z Grębocic — Franciszek Stasiak, rencista z Legnicy — Franciszek Szymkowiak, emeryt z Jawora — Józef Wojewoda — hutnik aparatowy HM „Głogów” — Edmund Zieliński.

Dziś 29 kwietnia 50 weteranów ruchu robotniczego będzie gośćmi Sekretariatu KW PZPR, a w godzinach popołudniowych w sali kina „Ognisko” odbędzie się uroczysty koncert 1-majowy. W sobotę, przed Pomnikiem Braterstwa Broni zaciągnięte zostaną warty honorowe. Dziś i jutro członkowie Egzek. w KW złożą wizytę załogom kilkunastu zakładów pracy.

W miastach i gminach województwa w przeddzień majowego święta odbędą się koncerty i wieczornice, w zakładach pracy, placówkach kulturalno-oświatowych, w szkołach i świetlicach — spotkania z weteranami i działaczami ruchu robotniczego oraz przodownikami pracy zagłębia miedziowego. Delegacje młodzieży odwiedzą działaczy ruchu robotniczego.

1 maja w miastach i gminach odbędą się pochody i wiece.

Uczestnicy wojewódzkiej manifestacji pierwszomajowej zbiorą się w rejonie pl. Wolności i pl. Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. Po wysłuchaniu przemówienia I sekretarza KC PZPR tow. Edwarda Gierka, z ul. Kościuszkowskiej ruszy pochód w kierunku ul. Złotoryjskiej, gdzie będzie ustawiona trybuna honorowa i dalej ul. Rosenbergow do pl. A. Zawadzkiego.

Z okazji majowego święta we wszystkich miastach i miejscowościach odbędą się dziesiątki

impresz kulturalnych i sportowych. Oto niektóre z propozycji. W Domu Kultury „Kolejarz” w Legnicy do 3 maja czynna jest wystawa archiwalnych fotografii, obrazujących majowe pochody w latach 1946—70. Dziś w Klubie „Parnasik” w Legnicy otwarta zostanie wystawa fotograficzna pt. „Człowiek — Praca — Twórczość” a w „Renesansie” nastąpi rozstrzygnięcie konkursu plastycznego na plakat 1-majowy. Z nagrodzonych prac zorganizuje się wystawę.

Większość imprez odbędzie się 1 maja w godzinach popołudniowych. I tak np. od godz. 14 w salonie BWA w Legnicy można oglądać wystawę plastyki twórców z zagłębia miedziowego, a w „Parnasiku” uczestniczyć w targach plastyki. W Muzeum Okręgowym otwarta zostanie wystawa z okazji 35-lecia PPR. W parku miejskim wystąpi Zespół Pieśni i Tańca „Legnica”.

W Lubinie, zgodnie z tradycją, na placu przed Domem Kultury Zagłębia Miedziowego od godz. 17 będą koncertowały górnicze orkiestry dęte, a w parku XX-lecia i na al. Niepodległości przed „Jamnikami” oraz w Głogowie na estradzie przy MDK wystąpią z koncertami amatorskie zespoły artystyczne.

Wiele jest także godnych odnotowania i zapropionowania imprez sportowych. Dziś, w sali przy ul. Słowiańskiej w Głogowie odbędzie się mecz piłki ręcznej (II liga). W sobotę w Legnicy na stadionie KS „Miedź” zmierzą się zespoły piłki ręcznej Zagłębia Lubin i Miedzi Legnica (I liga wojewódzka). W sobotę w Złotoryi, a w niedzielę w Jaworze odbędą się turnieje lekkiej atletyki i maja w Lubinie na stadionie miejskim odbędzie się mityng lekkoatletyczny, na jeziorze w Kunicach i na Odrze w Głogowie — regaty żeglarskie, na boisku Liceum Ogólnokształcącego w Złotoryi — pokaz akrobatyki sportowej, na „Jaworniku” w Jaworze — zawody kajakowe, w Domu Kultury „Kolejarz” w Legnicy — międzynarodowy turniej szermierczy, na stadionie w Polkowicach — festyn ludowy.

Przygotowano także wiele atrakcji dla dzieci i młodzieży: „Mikrofon dla wszystkich” (Legnica, park miejski), cross rowerowy (Lubin, park XX-lecia), turnieje sprawnościowe (Głogów, osiedla „Hutnik” i „Matejko”).

Szczegółowe informacje dotyczące imprez znaleźć można na plakatach z programem obchodów Święta Pracy. Oby tylko pogoda dopisała!

## SYMPOZJUM I WYSTAWA



Fot. Krzysztof Raczkowski

27 i 28 kwietnia br. w Domu Kultury Zagłębia Miedziowego w Lubinie obradowało II Międzynarodowe Sympozjum na temat gospodarki zasobami miedzi. Sympozjum zostało zorganizowane staraniem Kombinatu Górniczo-Hutniczego Miedzi oraz Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Górniczych. Patronat nad imprezą objął wiceprezes Rady Ministrów, minister hutnictwa — Franciszek Kaim. Na czele komitetu organizacyjnego sympozjum stanął dyrektor naczelny KGHM — Tadeusz Babisz, który otworzył obrady.

Istotną częścią sympozjum jest wystawa urządzeń górniczych na lotnisku KGHM Bierze w niej udział 70 renomowanych firm zagranicznych i krajowych. Potrwa ona do 29 kwietnia.

Z kilkunastu krajów świata zjechało do Lubina ponad 100 gości. Uczestników krajowych przybyło 350. Reprezentowali oni środowiska naukowe, wielkie przedsiębiorstwa i instytucje badawcze. Lubiańskie sympozjum zorganizowane już po raz drugi, ma służyć na stałe do kalendarza wielkich, oświeconych przedsięwzięć naukowych z dziedziny wydobywa, przeróbki miedzi i kompleksu zagadnień związanych z ochroną środowiska naturalnego.



**P**RZYGOTOWYWALI się do tej uroczystości od września ubiegłego roku. Rok temu postanowili, że za patronów swojej działalności przyjmą ludzi, których dobrze znają, których spotykają codziennie w drodze do szkoły, z którymi nie raz mieszkają pod jednym dachem, słowem tych, co tworzą dzień dzisiejszy regionu — górników i hutników, robotników wszystkich specjalności i rolników. Wybrali spośród nich najlepszych — przodowników pracy — i ich poprosili, by zechcieli użyć swego imienia całej Legnickiej Chorągwi ZHP i swymi nazwiskami „firmować” wszelkie działania podejmowane przez zuchów, harcerzy i instruktorów. Sami zaś zobowiązali się, że będą pracować nad tym, by stać się godnymi następcami swych patronów, by druga zmiana, która stanie za kilka lat przy maszynach, nie tylko nie była gorsza — by była jeszcze lepsza od swych poprzedników.

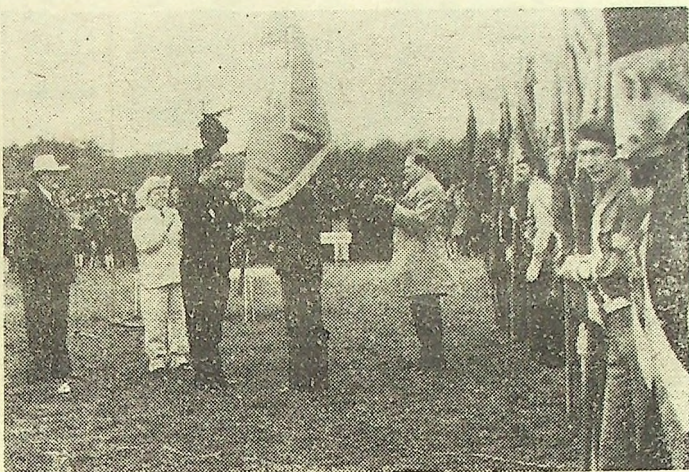
Zaczęła więc legnicka chorągiew kampanię „Bohater”. Młodzi ludzie mieli w okresie tych przygotowań poznać osobiście tych, którzy stworzyli dzisiejsze zagłębie, przez nich zaznajomić się z osiągnięciami i perspektywami regionu, określić także zadania dla siebie na dziś i jutro.

Przystępowali do kampanii z zapalem i planami szerokimi. Zainteresowali nią swoich kolegów spoza organizacji i samych dorosłych, których pomoc okazała się bezcenna przy realizacji wielu zadań. Dośrośli sojusznicy harcerzy znakomicie arozumieli kolosalne znaczenie tego zainteresowania najmłodszych problemami, obecnymi i przyszłymi, własnego regionu. Bowiem ludzie, którzy dobrze wiedzą, co się wokół nich dzieje, potrafią także potem, już w samodzielnym życiu, dobrze pracować, by działać się coraz lepiej.

Czego dokonali w ciągu tych ośmiu miesięcy przygotowań?

— zorganizowali 440 wycieczek do zakładów pracy na terenie LGOM, poznając procesy produkcyjne i nawiązując serdeczne, bliskie kontakty z ludźmi produującymi w pracy zawodowej i społecznej,

## ICH WZOREM — NAJLEPSI



Moment wręczenia sztandaru.

Fot. K. Raczkowiak

— w szkołach, świetlicach osiedlowych, harcówkach przygotowali 111 Galerii Przodowników Pracy — rodziców, członków Rad Przyjaciół Harcerstwa, pracowników zakładów opiekuńczych,

— blisko czterysta drużyn zuchowych przeprowadziło plastyczny konkurs pod hasłem „Zagłębie Miedziowe w oczach dziecka”,

— najmłodsi zdobywali także sprawności „Górnika” i „Hutnika”, walczyli o prawo noszenia odznaki przodownika „Zuch na piątkę”,

— członkowie drużyn Harcerskiej Służby Polsce Socjalistycznej organizowali sesje młodych oby-

wateli, w czasie których zastanawiali się nad swoim udziałem w realizacji zadań społeczno-gospodarczego rozwoju województwa,

— odbyło się ponad czterysta harcerskich spotkań z przodownikami w szkołach, połączonych z koncertami i dedykacją,

— wszyscy wykonali wiele prac społecznie — użytecznych na rzecz szkoły, miejsca zamieszkania, przy budowie baz wypoczynku wakacyjnego; ich łączna wartość — 1,3 miliona złotych; w ramach zaś FASM harcerze HSPS wypracowali blisko 400 tys. złotych na zakup sprzętu turystycznego.

Uroczystość nadania Legnickiej Chorągwi ZHP imienia Przodowników Pracy Zagłębia Miedziowego i wręczenia harcerzom sztandaru odbyła się w Lubinie 24 kwietnia. Wśród licznych gości harcerskiej młodzieży był I sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR — tow. Stanisław Cieślak, który złożył harcerzom serdeczne gratulacje z okazji pomyślnego zakończenia kampanii „Bohater” i życzył dalszych sukcesów w rozwijaniu harcerskiej działalności wśród dzieci i młodzieży szkolnej, zwracając szczególną uwagę na sprawę umacniania emocjonalnej więzi młodych ludzi z zagłębiem miedziowym i wszechstronnego ich przygotowania do aktywnego uczestnictwa w życiu społeczno-gospodarczym.

Sztandar Legnickiej Chorągwi ZHP im. Przodowników Pracy Zagłębia Miedziowego wręczyli komendantowi chorągwi Romanowi Szalegę trzej przodownicy: Stanisław Rogalski — górnik strzałowy z ZG „Lubin”, Stefan Kubów — hutnik z Huty Miedzi „Legnica” oraz Edmund Zieliński — hutnik z Huty Miedzi „Głogów”. Wszyscy harcerze — uczestnicy uroczystości — złożyli ślubowanie w imieniu ponad 50 tysięcy członków ZHP.

**U**ROCZYSTOŚĆ wręczenia sztandaru poprzedzona była posiedzeniem Rady Chorągwi, w którym uczestniczyli także: z-ca naczelnika ZHP hm. Stanisław Puchala oraz kurator oświaty i wychowania w Legnicy — tow. Tadeusz Podwiński. W czasie obrad kilkunastu instruktorów otrzymało państwowe i harcerskie odznaczenia, nagrody ministra oświaty i wychowania, odznaki „Budowniczy LGOM”. Rada Chorągwi podsumowała kampanię „Bohater” uznając, że wszyscy członkowie ZHP udowodnili swą pracę i aktywność, że są gotowi przyjąć na siebie zobowiązania, jakie wiąże się z pozyskaniem przodowników pracy na patronów wojewódzkiej organizacji. O obowiązkach tych mówił Stanisław Puchala, stwierdzając m.in.:

— Działajcie tak, by ci, których imię przyjmujecie, nie musieli się was wstydzić.

## SREBRNE GODY „HANKI”

Przemysł lekki w Legnicy ma ponad 36-letnią historię, bo wkrótce po wyzwoleniu rozpoczęły produkcję Państwowe Zakłady Prze-

mysłu Bziewiarskiego, które dały początek firmie dziś doskonale znanej — ZPDz „Hanka”, obchodzącej w br. 25-lecie istnienia.



Odznaki „Zasłużony dla ZPDz „Hanka” otrzymują: Henryka Wyszyńska, Elżbieta Mól i Czesław Obuchowicz. Dekoracji dokonuje dyrektor naczelny zakładów — Mieczysław Skowron.

Fot. Krzysztof Raczkowiak

W czasie ćwierćwiecza produkcja „Hanki” wartościowo wzrosła 17-krotnie, ilościowo — prawie 12-krotnie, zatrudnienie zwiększyło się sześciokrotnie. W 1972 roku znak firmowy „Hanki” pojawił się na rynkach zagranicznych. Sprzedano wówczas wyroby za 112 tys. zł dewizowych. W ubiegłym roku wartość produkcji eksportowej wyniosła 30,6 mln zł dew. Na eksport, głównie do strefy dolarowej, trafia obecnie 34 proc. produkcji, co stawia zakład w czołówce eksporterów krajowego przemysłu dziewiarskiego. I warto dodać, że ubiory i bielizna sprzedawane są w najbardziej renomowanych domach handlowych.

Dużym wzięciem cieszą się wyroby „Hanki” także na rynku krajowym, a ciągły wzrost popytu zmusza do zwiększenia produkcji. W ciągu ostatniego pięcioletnia zadeklarowano na rynek dodatkową produkcję wartości ponad 100 mln zł, wykonano za 174 mln zł. W br. plany zapewne znów będą przekroczone, bo do 15 marca zakłady zrealizowały już 50 proc. zamówień handlu.

Z okazji 25-lecia przedsiębiorstwa w „Hance” otwarto zakładową izbę tradycji i perspektyw, w której zgromadzono uzyskane dyplomy, puchary, wyróżnienia i listy gratulacyjne od najwyższych

władz państwowych. Znalazły się tam także zdjęcia tych pracowników, którzy mają największy wkład w rozwój przedsiębiorstwa. Jubileusz był także okazją do spotkania z pionierami zakładu, którzy budowali w Legnicy przemysł dziewiarski, związali z nim swe losy i razem z zakładem obchodzili ćwierćwiecze pracy. Uchwałą KSR 22 pracowników udekorowano odznaką „Zasłużony dla ZPDz „Hanka”. W imieniu władz wojewódzkich i osobiście I sekretarza KW PZPR tow. Stanisława Cieślaka wyraził najwyższego uznania i szacunku za dotychczasową rzetelną pracę złożył załozedze członek Sekretariatu KW, przewodniczący WKPP tow. Henryk Kubiak.

W godzinach popołudniowych, z udziałem sekretarza KW tow. Marii Kustasz, odbyła się uroczysta akademicka, w czasie której za całokształt wyników gospodarczych w 1976 roku przedsiębiorstwo wyróżnione zostało sztandarem przechodnim ministra przemysłu lekkiego i Zarządu Głównego Związku Zawodowego Pracowników Przemysłu Włókienniczego, Odzieżowego i Skórzanego, który załozedze wręczyli wiceminister MPL — Marian Sobolewski i sekretarz ZG ZZPPWOIS — Ireneusz Ubysz.



## ŻYCIORYSY PRACOWITYCH

— Na długo przed wojną chciałem zostać leśnikiem. Ganiałem po polach z kijem w rękę i miałem ogromną uciechę, że poluję na zwierzyne. Co ja bym wtedy dał, żeby włożyć zielony mundur, czapkę ze sztywnym daszkiem. Człowiek tylko patrzył na leśniczego z fuzijką na plecach i marzył, nie bardzo wierząc, że kiedykolwiek dostąpi tego zaszczytu.

— Mieszkalem w Ganie koło Wielunia. Do szkoły miałem spory kawałek — siedem kilometrów. Droga szła przez las, a tam wśród drzew często odbywały się polowania. Jak tylko trochę podrosłem brano mnie jako naganiacza. I muszę powiedzieć, że wołałem to bardziej niż naukę. Moje udziały w lekcjach należały do rzadkości. W sezonie łowieckim miałem się za myśliwego. To imponowało rówieśnikom. Za naganianie dostawałem złościsz, ale nie to jest najważniejsze. Każda ustrzelona sztuka to jak mój sukces. Radość.

— Nasz dom znajdował się nad Prosną, trzy kilometry od dawnej granicy polsko-niemieckiej. 1 września 1939 wstaje rano, a tu hałas we wsi. Ludzie zbierają dobytek i uciekają. Niemcy pojmali ojca i zamknęli w obozie. Mnie zabrano na roboty przymusowe do bauera na Opolszczyźnie. W praktyce wyglądało to tak: gospodarz na wojnie, a ja prowadzę jego, 10,5-hektarowe gospodarstwo. Za pracę otrzymywałem 20 marek plus jeździe i spanie.

— Pracowałem się od świtu do nocy, ale i tak znalazło się jeszcze dość czasu, aby urwać się do lasu i tam nacieszyć się pięknem przyrody. Nie mogłem doczekać się końca wojny i chwili, kiedy dane mi będzie włożyć leśniczy mundur. Jak w styczniu czterdziestego piętego poszła ofensywa, czmychnąłem do rodzinnej wsi. Ojciec ciągle nie wracał. Gospodarowałem z mamą. Byłem członkiem milicji robotniczej. Wchodziłem do społecznego dobra przed różnymi takimi szabrownikami. Nie przestawałem jednak myśleć o lesie. Byłem już na tyle dorosły, że czas było wyjść ze sfery marzeń i zdecydować się na coś konkretnego. Zaczynałem jak wielu moich kolegów w tym fachu od stanowiska bezpłatnego praktykanta leśnego. Takie kiedyś były zasady. Jak się chciało być leśnikiem trzeba było przez rok terminować w lesie. Dostałem się do wymarzonego liceum leśnego w Brynku. W pięćdziesiątym otrzymałem upragniony mundur. Zebrało nas, 86 absolwentów w szkole i wręczano nakazy pracy. Wybrałem województwo zielonogórskie.

— Myślałem sobie: odrobnie te trzy lata i wracam w Łódź. Złożyłem papiery w dyrekcji rejonu leśnego w Zielonej Górze i z biciem serca oczekiwałem na decyzję. Skierowanie było jasne: Chojnow. Zostałem nadleśniczym. Na pracę w lesie miałem dokładnie trzy godziny dziennie, pozostałe pięć wypełniała mi robota papierkowa w biurze. W 1954 przeniesiłem mnie do nadleśnictwa w Lubinie.

— Drzewostany były zaniedbane. Wiele zębów sprzed wojny trzeba było zalesić. Nikt nie zajmował się gruntami porolnymi, które przecież pod sadzonki się nadają. Wzięliśmy ostre tempo. Rocznie sadziliśmy 300, 350 a nawet 480 hektarów. Trzeba było również myśleć o stworzeniu szkółek dla własnych potrzeb. Takich poletek wydzieliliśmy wiele. Dziś nie mamy już problemów z sa-

dzonkami. Zalesiamy własnym materiałem. Nadleśnictwo nasze może pochwalić się niezłymi wynikami w zakresie pozyskiwania drewna i uzupełniania ubytków w drzewostanie.

### AGRESJA

— Byłem już w Lubinie, gdy ekipy geologów szukały na tym terenie miedzi. Nie bardzo wszyscy wierzyliśmy w powodzenie tych prac. Leśnikom serce się krajało, gdy widzieli, jakie polacie zalesień idą pod pilę. Wiadomo przemysł, zwłaszcza wydobywczy, nie może się budować tam, gdzie my byśmy sobie tego życzyli, ale tam gdzie jest bogactwo surowca. Zaborecza

## KIJ I MARZENIA



Fot. Krzysztof Raczkowski

jest energetyka. Linie wysokiego napięcia powodują, iż trzeba wycinać całe pasy drzew. Teren oczywiście nie pozostaje „lisy”. To byłoby marnotrawstwo. Pod drutami sadzimy choinki. Najgorsze, że rozwijający się przemysł przepełnił z naszych lasów także zwierzyne łowną i ptačtvo. Od lat jestem myśliwym i wiem, co to znaczy, gdy w poszukiwaniu rogiacza przemierza się dziesiątki kilometrów i to bez gwarancji, że go znajdziemy. Bogactwo fauny, tych stron to głównie dziki, kački i kuro-patwy.

Pięć lat temu, w wyniku reorganizacji zostałem nadleśniczym terenowym...

### FOTOGRAFIA DNIA

— Co to znaczy terenowy? Całością pracy nadleśnictwa kieruje nadleśniczy. Teren, jemu podległy podzielony jest na rejon. I każdy taki obszar, na którym działa nadleśniczy, terenowym. Czynności moje sprowadzają się, najogólniej mówiąc, do organizacji pracy, instruktażu i kontroli na powierzonym terenie. Dziś od rana miałem kilka spraw papierkowych. Potem, o ósmej odprawa, na której uzgodniliśmy, co i jak trzeba przygotować na zbliżającą się społeczną akcję zalesień. Po naradzie wsia-

łem do syreny i wyruszyłem na codzienny objazd. Zacząłem od Rudnej. Musiałem oszacować szkody wyrządzone przez dziki, które dokumennie przekopały ponad hektar pastwiska SKR. Musimy płacić za wybrki zwierzyne. Wpadłem jeszcze na oddział 10D w leśnictwie Koźlice, gdzie wycinamy sosnę. Skontrolowałem pracę brygady, zrywki i transport drewna. Rozmawiałem z leśniczym o zabezpieczeniu frontu robót dla prac społecznych. Po drodze zahaczyłem jeszcze o Malonice, gdzie wykonujemy podorywkę pod zalesienia.

— W biurze zjawiłem się o czternastej. Musiałem podjąć decyzje w związku z projektowanym przebiegiem linii energetycznych przez nasz las. Gdyby nie pan, skoczyłbym jeszcze dziś na swoje trzyhektarowe gospodarstwo w Czyszowicach. Każdy leśnik jest po trochu rolnikiem...

W domu trochę gęsto. Trzy rodziny. Państwo Monika i Tadeusz Gmurowie od czterech miesięcy są dziadkami. Ulubienica wszystkich domowników ma na imię Ania. Szczególnie uwielbia towarzystwo dziadka, co objawia się szczerym dziecięcym uśmiechem. Najmłodsza obywatelka jest córką najmłodszej córki państwa Gmurów — Marzeny. Jola, najstarsza również zamężna. Tylko Elżbieta jeszcze się nie zdecydowała.

Pod tym dachem najczęściej rozmawia się o lesie, sporcie i młodzieży.

— Nie zgadzam się, że młodzież jest zła — mówi pan Tadeusz. Nieraz miałem okazję przyjrzeć się młodym leśnikom, którzy co roku wzmacniają nasze szeregi. To są oddani sprawie ludzie z ogromnym umiłowaniem przyrody, rzeczą u leśnika tak niezbędną, jak głos u śpiewaczki. Zjawiają się u nas z dyplomami, gotowi zrobić wszystko, byle tylko pokazać, że nie znaleźli się w leśnictwie przez przypadek. Oczywiście, muszą „rochę” praktyki złapać, by teorię sprawdzić i ugruntować. Podchodzą do tej roboty rzetelnie i z poczuciem odpowiedzialności.

Pani Monika na znak potwierdzenia słów męża przytakuje, by po chwili zabawić nas historijką z polowania, w którym uczestniczyła.

— Mąż zawsze się chwalił tymi swoimi przygodami łowieckimi, postanowiłam więc i ja zobaczyć, jak to wygląda. Wybrałam się na dziki. Dotarliśmy na miejsce po zmroku. Mąż ukrył się w gęstwinie, mnie przykazał leżeć nieruchomo w bruzdzie. Wytrzymałam tak dobre dwie godziny. Zmarzłam. Rozmawiać nie mogliśmy, bo to mogło odstraszyć zwierza. Wtem słychać trzask gałęzi. Struchlałam. Patrzyłam, wataha dzików wali prosto na mnie. Omal nie zemdlałam ze strachu. Nie wytrzymałam nerwowo i gdy dziki były już tuż, zapaliłam latarkę. To je odstraszyło. Spłoszone uciekły. Mąż był wściekły, bo miałam zaświecić, gdy usłyszę strzał. Musieliśmy długo czekać nim dziki znów podeszły. Miałam swój udział w upolowaniu pięknego odyńca. Ale odechciało mi się takich przygód.

Sluchając opowiadania oglądam piękne, ostre szable dzików upolowanych przez pana domu. Jest tego cały woreczek. W małym pokoiu rzadka u myśliwego zdobycz — piękna skóra dzika albinosa. Ściany ustrojone wspaniałymi porożami. Pan Tadeusz uważa, że leśnik to profesja dla mężczyzny i pewnie dlatego wyperswadował Jolancie szkołę leśną. Elżbieta jest ekonomistką. Ale za to Marzena wybrała typowo męską specjalność — górnictwo. Ukończyła technikum górnicze w Lubinie. Pracuje na flotacji.

— Nie było w mojej rodzinie żadnego leśnika i chyba nie doczekam się następcy. Rodzą się same dziewczęta...

CZESŁAW PAŃCZUK



### Czas „urwany” z pracy

Jesteśmy pracownikami KBO Lubin i dojeżdżamy autobusami pracowniczymi L-7 ze Sławy i Polkowic do Lubina. Rozkład jazdy na ten przewóz był ułożony kilka lat temu, jak powstawało ośrodek Świerczewskiego. Przystanek końcowy mieścił się na ulicy Miedzianej. Pracujemy wszyscy na Przylesiu. Z Miedzianej do Leśnej, gdzie pracujemy jest ok. 2 km. Na dojeżdże w obie strony traci się po 40 minut dziennie. Ten czas wchodzi w godzinę pracy, bo zamiast być przebrany i rozpoczynać pracę, dopiero podpisujemy listę obecności. I zamiast pracować do 15, schodzimy 20 minut wcześniej. Tak wykorzystuje się czas pracy. O zmianę rozkładu jazdy prosimy już od roku. Byliśmy kilkakrotnie u naszych dyspozytorów, którzy powiedzieli nam, że „od jutra autobus będzie woził nas na Przylesie”. Poszliśmy do dyrektora, ale też nic nie pomogło. Nadal tracimy cenny czas. Droga Redakcjo, zwracamy się do was bo w naszym KBO nie mamy już do kogo się zwracać w tej sprawie.

Pracownicy przewozu L-7

### Luksus czekania

W dniu 20 IV 1977 r. jechałem z Wojcieszowa w kierunku Polkowic. W Legnicy musiałem przesiąść się na autobus WPK linia 45. Na przystanku byłem o godz. 8.10. Planowany kurs linii 45 (według rozkładu) miał być o godz. 8.25. Niestety, choć obok stał autobus linii 45 nr rej. 71-01 XR, boczny 245, czekaliśmy aż do godziny 9. Dopiero wtedy właśnie ten autobus podjechał na przystanek. Na pytania pasażerów kierowca odpowiadał, że poprzedni kurs był nie jego i dlatego, nie podjechał. Nasuwa się pytanie czy WPK Legnica stać na taki luksus mimo braku taboru, by autobus stał bezczynnie 50 minut?

Pasażer  
(nazwisko i adres  
znane redakcji)

### Za... fatygę?

15 IV 1977 r. córka nasza, uczennica szkoły podstawowej, chcąc zgromadzić sobie większy wkład na SKO, mimo, że co faktis czas dajemy jej odpowiednią sumę na ten cel, wzięła z domu puste butelki i poszła do sklepu monopolowego nr 2 przy ul. Ścinawskiej w Lubinie, aby je sprzedać. Była przekonana, iż sklep ten prowadzi skup butelek. Kierowniczka tego sklepu butelki przyjęła lecz nie wypłaciła za nie całej należności, ponieważ dwie butelki miały na szyjkach pozostałości po nakrętkach. Córka chciała zerwać te blaszki, lecz kierowniczka sklepu powiedziała, że „ona to robi, ale za fatygę bierzcie dla siebie jedną butelkę”. Cóż, dziecko, miało robić? Wróciła do domu bardzo rozczulona, że ją tak skrzywdzono. Poszliśmy z żoną do tego sklepu. Kierowniczka oświadczyła, że owszem, przypomina sobie to zdarzenie, a postąpiła tak ponieważ nie prowadzi skupu butelek, a butelkę „wzięła za fatygę”. Na nasz sprzeciw co do niewłaściwości postępowania powiedziała, że nikt jej nie może za to zrobić, ponieważ nie jest zobowiązana do skupu butelek. Faktem jest jednak, że prowadzi skup, ponieważ w ubiegłym roku córka nasza ze swą koleżanką również sprzedawały tam butelki. W końcu kierowniczka pieniądze nam zwróciła, lecz nie raczyła nawet nas przeprosić.

N. N.  
(nazwisko i adres znane redakcji)



**W**ROCŁAW ma swoją kwietnicę satyryczną, na której wybiera się rysunek roku piórka któregoś z wrocławskich autorów. Legnica zapragnęła mieć — także w kwietniu — święto satyry. Dlaczego?

— Najpierw była idea, by urządzić jakąś taką połączoną wystawę rysunku kilku wrocławskich autorów — mówi Andrzej Tomiałojć z WDK. — Jak zwykle pierwsze kroki skierowałem do Roberta Szczółki. Sami bowiem niewiele byśmy zdziałali. Robert to tryskający wulkan pomysłów.

— Bez przesady — prosi się bronić Robert Szczółka. Przyjeżdżali do mnie i razem wygrywałem koncepcję SATYRYKONU. Jeśli idzie o nazwę to przyznam się, że miał to być jeden z magnesów ściągających ludzi na imprezę. Zakładaliśmy, że ludzie wiedzą, co oznaczała ta nazwa w historii starożytnego Rzymu. A że sens ciągle w modzie...

— Dlaczego na afiszu SATYRYKONU wszyscy autorzy powiązani są liniami?

— Satyrycy, w tym także rysownicy, to taka niesmierna grupa, że postanowiłem połączyć ich wspólnym węzłem. Miałem nadzieję, iż w ten sposób uda się ściągnąć ich wszystkich na imprezę. Niestety...

13 KWIEŹNIA 1977 R. GODZINA 13.13. Telefonicznie upewniam się czy SATYRYKON dojdzie do skutku. Jest potwierdzenie. Kilka minut po czernastej (dokładnie trzynastej) na legnickim rynku pojawia się walec drogowy potężnych rozmiarów. Wracający z pracy i ze szkół mieszkańcy ulicy Złotoryjskiej cieszyli się na myśl, że to niezastąpione urządzenie uladzi w końcu niezbyt równą nawierzchnię jezdni. Atoli okazało się, że maszyna owszem przyjechała, ale nie spieszą jej do roboty. Stoi na przecięciu apteki i ani się ruszy. Co poniektórzy składali się już do uprzejmego poinformowania „Wieczoru z dziennikiem” że w samym centrum piastowskiego grodu stoi walec drogowy, choć w pobliżu, na placu Słowiańskim maszyna by się przydała.

Na trzynastej minut przed piętnastą zawarczał silnik i walec ruszył. Sunął powoli środkiem jezdni, wywołując zrozumiałe protesty innych użytkowników ulicy. Jeden z odważnych został zdemaskowany. Zdradziło go zaczepne wołanie w kierunku pięknych dziewcząt: — Czy mogę pania prosić do walca? Nikt już nie miał wątpliwości, a ci którzy jeszcze się wahałi, z wypiekami na twarzy pobiegli do swych domów. Tam, cali w nerwach, znaleźli w jednym z nie tak znowu starzych numerów „Wiadomości” rysunek z tym samym tekstem. Autor: Robert Szczółka. Nie było więc żadnej pomyłki. To on! Dobrze, ale co z resztą? Dwie młode panie i jakiś młodzieniec w ciemnych okularach.

— Ale odważni — szepetano, obserwując uciepionych do walca.



Pierwszy zabrał głos Robert Szczółka.

Fot. Stanisław Celoch

## MUR GŁOWĄ PRZEBITY

CZESŁAW PANCZUK

Cała mistyfikacja wydała się wkrótce, bo już o GODZINIE 16.13.

Witamy owacy, nie poddawajcie się pojądz zajęci na podwórzu międzyzakładowego Domu Kultury „Hutnik”. Kierownik placówki rzucił się na przyjeżdżającego: — To właśnie on, sprawy zamieszania przebieg! Gawiedz tylko na to czekała. Odważnych porwano, zabrano w klubowej ciemnicy, przoczonej zewsząd solidnym murem. By uniemożliwić pojmanym jakąkolwiek ucieczkę, wejście do lochu zamurowano. Szczęśliwym (dla skazańców) trafem była wśród nich osoba, która wpadła na pomysł, iż głową (nie swoją) mur daje się przebić. Tylko kto będzie ofiarą? pomysłodawczyni, na co dzień wicedyrektor Wojewódzkiego Domu Kultury w Legnicy, mgr Grażyna Kucma znalazła jednak odpowiednio twardą głowę. Pozostało jedynie znaleźć słaby punkt w murze i uderzyć. Tym miejscem mógł być tylko dopiero co zamurowany otwór drzwiowy. Desperackim ruchem, z ogromną siłą uderzono w mur. Mur nawet nie drgnął. Dopiero za drugim razem cęgi, się rozciąły i uwięzione znaleźli się w klubie, co wywołało salwy gromkiego śmiechu wśród bywalców.

Już miano z powrotem wrócić winnych do ciemnicy, gdy ktoś wpadł na pomysł, że oni, przecież mogą się wybronić. Wtedy to rozpoznany wcześniej Robert Szczółka i później rozpoznany Ludwik Andrzej Włoszczyński zdecydowali się wystąpić w enerkaterze obrońców proponując widowni, by najpierw zechciała obejrzeć zgromadzone na ścianach rysunki. Zaś oni w tym czasie przygotują mowy obronne. Oglądanie trwało dość długo, jako że wśród rysunków dwóch rozpoznanych znalazły się także nie wiedzieć skąd prace Wiesława Fuglewicza, Rajmunda Klarzaka, Małgorzaty Młodnickiej. Któryś z odważnych wpadł na pomysł że można ugościć widownię białym winem, co może spowodować złagodzenie wyroku. Zmęczona oglądaniem kilkuset rysunków i upojona nieco widownia opadła wygodnie w fotele, oczekując mowy obrończej.

Pierwszy zabrał głos Robert Szczółka, przedstawiając swoich kompanów. Opowiadał, skąd ten cały SATYRYKON. To jednak nie mogło zadowolić zebranych. — Umie mówić, widzieliśmy masę jego rysunków, ale niech teraz coś narysuje! — żądali. Na szarym papierze pojawiło się kilka śmiesznych sytuacji. To zadowoliło widownię. Teraz przyszła kolej na drugiego obrońcę Ludwika Andrzeja Włoszczyńskiego. Ten widząc,

że najlepiej wybranie się rysowaniem — od razu przysiągł do ucieki. Spieczętował więc, co w rezonancie zdecydowało o uwolnieniu wszystkich porwanych.

GODZINA 18.13. Na scenie usłyszeliśmy niepostrzeżenie przenikające w górę „Elita”. Nie udaje jej się to, bo nie zna tego kabaretu! Uradowana widownia oje prawdo, co jednak tak nie powoduje naszych masowego recitalu spopretowanych Pani prowadząca imprezę, dla odwrócenia uwagi od „Elity” proponuje głosować na najlepszy rysunek wystawy. Rozstrzygnięcie — późnym wieczorem. Zgodnie z programem kolejny punkt programu dopiero o 21.13. Co zapobiegłwsi nie opuszczają jednak sali, trzymając miejsce na wieczorowe show kabaretowe. Oczekiwani skracają serwowana przez głosniiki wazanka nagranych audycji „Studia 202” oraz znakomity jasny trunku rodem z wrocławskiego kombinatu chemicznego.

Frekwencji nie mógł zaskodzić nawet rozgrywany w Budapeszcie, a pokazany przez naszą telewizję mecz piłkarski Węgry — Polska. Dawno już „Hutnik” nie był tak nabit. Wykorzystano każdy stół, wielu oglądało „Elitę” podpierając się.

Zapowiedzi głoszą, że na inaugurację SATYRYKONU 77 wysąpił pól „Elity”. Atoli, gdy przyszło co do czego, konferansjerka, która pojawiła się na scenie o GODZINIE 21.13, oznajmiła:

— Proszę państwa! Przed wami wcale nie pól „Elity” tylko połączone siły „Elity” i „Studia 202”!

W czasie, gdy Tomaszewski uwił się z całą serią ataków węgierskiej jedenastki, Jan Kaczmarek, Włodzimierz, Plaskota, Jerzy Skoczylas i Andrzej Waliński serwowali ze sceny numery nowe i odkurzone. Na początek był Dreptak, później blues Kaczmarek „Panienci”. I o ile można było w tych początkowych momentach programu doszukiwać się wyłącznie aluzji, o tyle Skoczylas odsonił się zupełnie. Mówił jasno i zrozumiale: — O to chodzi, prozę państwa, by było przyjemnie i sympatycznie. By atmosfera na sali była taka, jakie jest nasze życie.

Ze sceny pała godna uwagi propozycja rozpowszechnienia przedpłat także na gastronomię po to, by człowiek nie musiał czekać i denerwować się. Po to, by otrzymał co chce wydawało się przy sposobności że zespół jest rozbity jakimśi wewnętrznymi nieporozumieniami. Uzewnętrznio się to w czasie wykonywania przez Skoczylasa piosenki operetkowej pożegna-

nie zimy i przywitanie wiosny. Spiewający zwrócił bowiem akompaniującemu Plaskocie uwagę na zbyt mocne uderzenie w czarne klawisze pianina.

Znow był Dreptak, zajączek wielkanocny, polski kryminal w autorskim wydaniu Walińskiego. Wygłaszając rzecz o mechanizacji wsi, ojciec „Studia 202” zastrzegł się się wprawdzie, że na wsi to on się w ogóle nie zna, ale też zauważył, że to przecież nie przeskadza.

Zmyleni świątecznym ścieńowiskiem science-fiction „W 24 godziny dookoła świata” piora Jana Kaczmarek, które przedstawiło nam Polskie Radio w Programie III, niektórzy sądzili, że autor ow odszedł od satyry zupełnie. Jakież było jednak (miał) zaskoczenie, gdy pojawił się on w kabarecie, który przecież sam niedługo zakładał. Kaczmarek wykonał między innymi świetną piosenkę „Model bycia” o wygodnictwie, znieczulicy, interesowności, trafiając celnie w nasze przerwany.

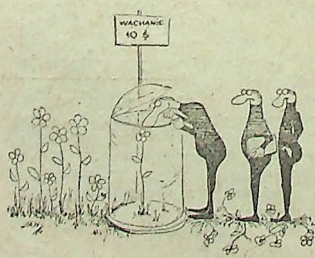
Nikt nie umie powiedzieć, dlaczego tak świetnie zapowiadający się elaborat Skoczylasa na temat folkloru ziem rzadkich, nadziany pikantnym szczegółami, został przezeń urwany w najbardziej frapującym momencie. To zaś, co usłyszeliśmy, da się streścić następująco: takie sobie historyczny wywagacie uzbrojone w aktualności.

O GODZINIE 22.13 (ograniczonej zawzięli się na tę trzynastkę, czy co?) występ Andrzeja Walińskiego przetrwany zostaje zdecydowanym wkroczeniem konferansjerki, która wybiera czterosebowed jury spośród widowni. Komisja na polę żeńska, na polę męską zabrala urnę i zniknęła gdzieś za drzwiami Uspokojeni, że jury wróci i poda wyniki plebiscytu na najbliższy rysunek w skupieniu słuchamy kabaretowców.

Kolejny wierszyk z Dreptakiem i „Roman z aktywistką” stanowią przedsmak scenek przygotowanych przez trio Kaczmarek — Plaskota — Skoczylas. Po informacji, o tym, że „Elita” na zlecenie obsługuje części artystyczne wielu akademii, wrocławscy satyrycy syją, jak z rękawu propozycjami, co w tej dziedzinie można by jeszcze zmienić Bohaterami utworów są maszyny zwłazza zaś betoniarzka. Znużony recitacją Skoczylas pyta Kaczmarek: — Będziesz śpiewał? Szkoda, bo ładne to (mowa o akompaniamentcie).

Podczas występu kabaretu najbardziej zdenerwowany był pan Robert Szczółka. On coś przeczuwał.

Bomba prysnęła trzynastej minut przed dwudziestą trzecią. Jury przyniosło radosną dla Szczółki wieść, iż to on właśnie został laureatem plebiscytu. Jego nagrodzony przez widzów rysunek reproduujemy niżej. Gratulacje miały swój koniec o GODZINIE 23.13, kiedy to za ostatnimi gośćmi zamknięto bramy „Hutnika”.



Rys. Andrzej Włoszczyński



Rys. Robert Szczółka



**B**HP-OWCÓW ludzie nie lubią. Trudno bowiem lubić człowieka, który bierze pieniądze jedynie za to, by być wiecznym malkontentem, zaglądającym pracownikom w każdy kąt, wtykającym swoje trzy grosze w każdą sprawę — od głupich okularów na nosie, co się akurat gdzieś zapodziało, hełmu, co tylko w czerep ciśnie, aż do maszyny, na której się pracuje, bo jest trochę brudna.

W każdym cywilizowanym technicznie kraju, specjaliści od bezpieczeństwa pracy powiedzą to samo — 90 procent wypadków powodują ludzie, a resztę tzw. przyczyny obiektywne — niedoskonałość urządzeń, żywioł naturalny, szczególnie i nieprzewidywany zbieg okoliczności. Służby BHP są w stanie — poprzez hajrozmaite działania — zmniejszyć liczbę wypadków, nie są w stanie jednak zmienić zasadniczo tej proporcji. Poza tym, swoistym paradoksem w naszych czasach, przeżywających niespotykane przyspieszenie technologiczne, jest to, że coraz większa produkcyjna doskonałość maszyn wymaga również doskonałych operatorów, ludzi sprawnych, czujnych, potrafiących nadążać za zmieniającą się technologią. Nie znaczy to wcale, że jesteśmy już zdominowani przez maszyny, oznacza to jedynie, iż sprawność działania stała się pochodną funkcji dwóch zmiennych — człowieka i mechanizmu. Prawda, mechanizmy są bardziej niezawodne, za to człowiek bardziej uniwersalny...

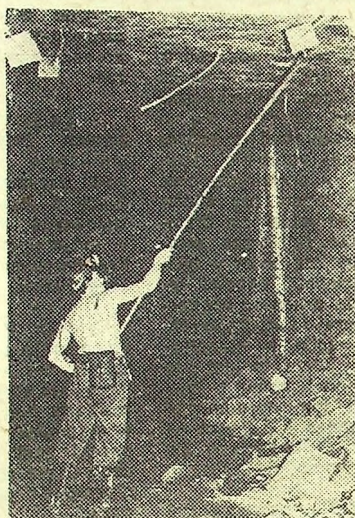
Zakłady Górnicze „Lubin”. Gdybyśmy przyjęli liczbę wypadków jaka się wydarzyła w roku 1972 za 100, to lata następne można byłoby wyrazić takim oto ciągiem — 77, 66, 61, 60... A więc wypadków jest coraz mniej, mimo iż w ciągu tych 5 lat stan załogi powiększył się dwukrotnie, zaś wydobycie — trzykrotnie. Oczywiście — można te liczby przypasowywać do siebie rozmaicie, biorąc liczbę wypadków na iluś tam zatrudnionych, czy też na iluś ton urobku. Będą to jednak jedynie arytmetyczne manipulacje dowodzące rzeczy oczywistej i niewymiernej żadną cyfrą, a nazywając się po prostu wzrostem świadomości z ewentualnego zagrożenia. Świadomość, taka jest pierwszym i najkonieczniejszym krokiem w stronę autentycznego zrozumienia nakału przestrzegania BHP-owskich przepisów. Prawda ta w jednakowym stopniu dotyczy z natury niebezpiecznego zawodu górnika, jak i każdego innego.

Szef służby BHP, ZG „Lubin”, inżynier Stanisław Lach, widzi, jak najszlachetniej zresztą, jeszcze jeden ważki powód spadku wypadkowości w kopalni. Po prostu — to nie są ci sami ludzie, którzy przychodzili do pracy 6—7 lat temu. Stali się przez ten czas prawdziwymi górnikami, ceniącymi swoją pracę, swój zarobek, swoje umiejętności, które nabywa się z czasem. Może nawet chodzi tu mniej o umiejętności, a raczej o pewne nawyki zawodowe, właściwe każdej profesji, ową mądrość, na którą składają się setki i tysiące prostych obserwacji typu: skutek — przyczyna, przyczyna — skutek...

Zanim jednak doszło do tego, trzeba było ludzi do przestrzegania BHP namawiać. Oczywiście nim nowo przyjęty pracownik zjedzie na dół, musi przejść przeszkolenie BHP-owskie. Potem, okresowo, również pod-

dawany jest BHP-owskim repetycjom. Chodzi jednak o to, by owe sporadyczne kontakty, podpierane ciągłymi i nielubianymi kontrolami ze strony dozoru technicznego i służb BHP, zamienić w stałe, żywe i autentyczne zainteresowanie tymi sprawami.

W roku 1973 wprowadzono współzawodnictwo międzywydziałowe — „Pracujemy bezwypadkowo!” Opracowano regulamin, dyrekcja nigdy nie szczędząca funduszy na BHP-owskie akcje i tym razem nie pożałowała grosiwa. Co miesiąc przyznawano nagrody pieniężne — nie były one co prawda zbyt wysokie — około 10 tysięcy na wydział liczący 60—100 osób, ale to już coś.



Fot. Krzysztof Raczkowski

## BHP W KOLORZE ZIELONYM

ANDRZEJ ŁAPIEŃSKI

Wkrótce do akcji tej dołączono inną. Comiesięczny konkurs ze znajomości przepisów BHP. Należało odpowiedzieć na trzy pytania — drogą korespondencyjną, wrzucając jedynie do specjalnej skrzynki swoją kartkę. Nowum tej akcji polegało i na tym, iż pytania nie były na chybił trafił wyrwane z przepisów czy regulaminów. Dotyczyły autentycznego wypadku. Zadaniem uczestników konkursu było dokonanie jego analizy. Takie ustawienie sprawy było niezwykle pedagogiczne — wiwisekcja czegoś, co zdarzyło się naprawdę, pozostawia znacznie większy ślad w psychice i pamięci świadków czy uczestników zdarzenia, niż wydumane, choć prawdopodobne przypadki.

Nagrody były rzeczowe, wartości 1000—1500 złotych, eksponowane w widocznych i uczęszczanych miejscach. Taki wabik — popatrz bracie, potem chwilę pomyśl, napisz, i to radio będzie twoje!

W roku 1975 ruch BHP-owskiego współzawodnictwa osiągnął chyba szczyty. Niewątpliwie jedną z przy-

czyn była gotówka, którą wyasygnowało hojnie ówczesne Ministerstwo Przemysłu Ciężkiego. Wtedy, najzupełniej dosłownie, opłacało się przestrzegać i znać BHP-owskie przepisy. Maksymalne nagrody wynosić mogły do... 100 tysięcy złotych kwartalnie na oddział. Do dziś pracownicy GP (przewozy), wspominają jak któregoś kwartału otrzymali do podziału 80 tysięcy, co czyniło po około 1200 złotych na jedną górniczą twarz.

System był znakomity, miał jednak poważną wadę i po roku go zarzucono. Otóż teoretycznie było możliwe, że pieniądze dostawali ludzie, którzy, co prawda, nie powodowali wypadków, ale też i niczym innym się nie wyróżniali.

Przykrecono więc nieco kranik z mamoną i zaczęto się baczniej przypatrywać górniczej braci. A jak to więc jest z wydajnością, oszczędnością materiałów, zdyscyplinowaniem, działalnością społeczną. Uradzono w ZG „Lubin”, że pieniążki pieniążkami, ale rozejrzeć się trzeba również za innym uhoronorowaniem. Dobrych pracowników. Tak powstał tytuł „Zasłużony Aktywista BHP”, który otrzymać może każdy zatrudniony w kopalni, pod warunkiem wszakże, że prócz najrozmaitszych walorów, prezentuje jeden jeszcze — w ciągu dwóch lat nie spowodował lub nie uległ wypadkowi przy pracy i nie był również karany za przekroczenie przepisów BHP. Regulamin nadawania tytułu i odznaki noszonej na helmie zawiera 7 paragrafów i 14 punktów, nie na tym polega jednak jego ważność. Okazało się bowiem, iż świadomość górniczego honoru jest już tak wystarczająco duża, że nie trzeba jej dodatkowo dopingować słynnym fenikiem wynalazkiem. Od 1975 roku nadano ten tytuł 586 pracownikom kopalni, którzy są autentycznymi przykładami do naśladowania.

Raz na kwartał Komisja Ochrony Pracy ZG „Lubin” wybiera z kilku czy kilkunastu kandydatów trójkę najlepszych aktywistów. Oprócz splendoru jaki spływa na nich otrzymując również uhoronorowanie w postaci bardziej konkretnej. Zdobycia I miejsca — galowy mundur górniczy, II — 14-dniowe, dwuosobowe, bezpłatne wczasy, zaś III — także same rozkosze, tylko pojedynczo.

Ażby jeszcze bardziej urozmaicić BHP-owskie przedsięwzięcia wymyślono coś zupełnie oryginalnego. Górniczy — wiadomo, naród sportowy, ponad wszystko, przedkładający piłkę nożną. Siegnięto więc po wzory na boisko piłkarskie i stąd w kopalni pojawiły się kolorowe kartki. Czerwona — jasne co oznacza. Pracownik, który ją otrzymuje powinien się mieć na baczności, coś tam z porządkiem i BHP na jego stanowisku było nie tak. Kiedy otrzyma kolejno cztery czerwone kartki, jest już niedobrze — zostaje to odnotowane w aktach.

A zielone? Pełna radość! Można tego samego dnia pójść do kasy i bez żadnych formalności, podpisów, wymienić ją na prawdziwą. Chciałoby się rzec — brzęcząca, stówę. Należy jednak sądzić że nie mniejszą satysfakcję daje górnikowi fakt, iż dostrzeżono jego dobrą pracę i oceniono ją, choćby w ten niemal symboliczny, lecz dowcipny sposób.

**N**A DOBRO załogi ZG „Lubin” trzeba powiedzieć, że w tej chwili czerwonych kartek daje się mniej niż zielonych, choć kiedyś różnie bywało. Miejmy nadzieję, że niedługo nie będzie ich wcale. Tylko, że jak wszyscy będą dobrzy, to komu dawać wtedy te zielone?



### „Zgodnie z prawem”

„Problem nieopuszczania mieszkań przez osoby, które wybudowały domki jednorodzinne stałe się dla władz miejskich coraz bardziej kłopotliwy. Część lokatorów stara się za wszelką cenę utrzymać dotychczasowe mieszkania w celu czerpania z tego tytułu dochodów. Warunki panujące w chwili obecnej na osiedlu Polnym, a więc brak pełnego uzbrojenia terenu oraz dróg, umożliwiają tego typu proceder. W marcu cofnięto decyzję przydziału i nakazano opróżnienie zajmowanych dotychczas mieszkań sześciu lokatorów — lokali pozostających w dyspozycji terenowego organu administracji państwowej, a ze Spółdzielni Mieszkaniowej wyłączone dwóch członków zamieszkujących już na Polnym. Dalsze porządkowanie omawianych spraw będzie sukcesywnie dokonywane, a tutejszy urząd dołoży starań, aby mieszkańcy domków jednorodzinnych bez najmniejszej zwłoki przekazywali mieszkania nowym lokatorom”.

Z upoważnienia  
prezydenta miasta  
ALBIN KORCZYŃSKI  
z-ca kier. Wydziału Gospodarki  
Terenowej i Ochrony Środowiska

### „Nie ma nikogo”

W związku z listem „Nie ma nikogo” dyrekcja Zespołu Opieki Zdrowotnej w Lubinie wyjaśnia:

Ob. Olga Kuczerenko zam. w Szklarach Górnych utrzymywała się z renty rodzinnej, którą otrzymywała po zmarłym synie od 13 XI 1974 r. w wysokości 1.400 złotych. Ze względu na brak opieki ze strony najbliższej rodziny proponowano wyżej wymienionej umieszczenie w Państwowym Domu dla Przewlekłe Chorych, na co nie wyraziła zgody. W celu umożliwienia poruszania się poza domem od 1 IX 1976 r. załatwiono przydział wózka inwalidzkiego. Ponadto na zlecenie tut. zespołu, Punkt Opieki nad Chorym w Domu przy PCK w Lubinie skierował w trzecim kwartale 1976 r. siostrę PCK na okres trzech miesięcy. Z braku siostr PCK Punkt Opieki nad Chorym zorganizował do pomocy grupę opiekunów z młodzieży ze Szkoły Rolniczej w Szklarach Górnych, która opiekowała się chorą do dnia zgonu, tj. do 13 III 1977 r. Nadmieniamy, że ob. Kuczerenko zorganizowano pomoc sąsiedzką już w końcu 1975 r. i przez I kwartał 1976 r. Pomocy udzielały ob. ob. Marek Maria i Rodak Anna. Zaznaczamy, że pomoc ta sprowadzała się do wykonania niezbędnych czynności w ciągu czterech godzin dziennie.

Jednocześnie informujemy, że do klinik i innych wysoko specjalistycznych zakładów służby zdrowia kierujemy chorych ze wskazań lekarskich. Nie możemy kierować wszystkich chętnych, gdyż zakłady te mają ograniczoną ilość miejsc i przyjmują chorych do sprezywania diagnozy i ustalenia postępowania leczniczego. Nie przyjmują również przewlekłe chorych, których stan zdrowia nie rokuje żadnej poprawy.

W tym stanie rzeczy ob. Olgi Kuczerenko nie można było skierować do leczenia klinicznego.

Dyrektor  
Zespołu Opieki Zdrowotnej  
w Lubinie

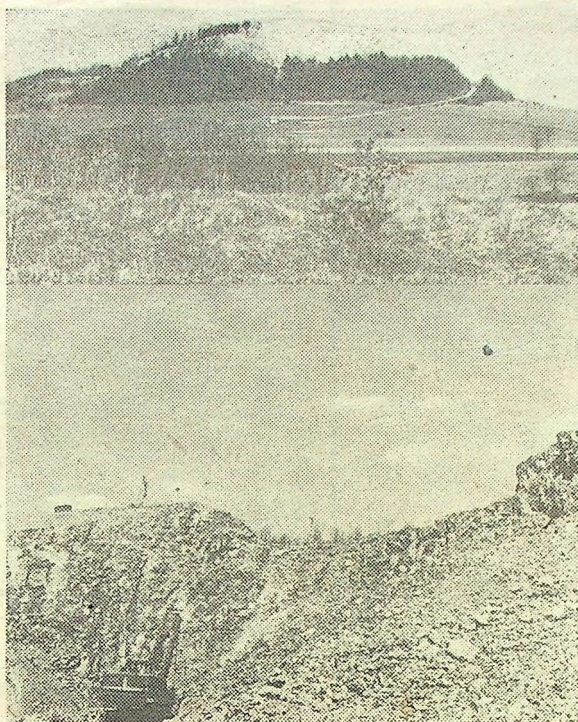
doc. dr habilit. JANUSZ BIELAWSKI

### „Zapomnieli”

W odpowiedzi na list pt. „Zapomnieli” zawiadamiamy, że zainstalowano gazomierze w palni oraz naprawiono źle ustawioną kratkę ściekową. Komisja przeglądu technicznego działająca w budynku 10A w dniu 15 III 1977 r. ujawniła omawiane w notatce usterki i ustaliła ich termin usunięcia na dzień 31 V 1977 r. Sporządzony na tę okoliczność protokół znajduje się w posiadaniu SMZM w Lubinie. KBO oraz podwykonawcy usuną usterki przed upływem komisyjnie ustalonego terminu.

Kombinat Budownictwa Ogólnego  
w Lubinie  
dyrektor  
inż. MARIAN BORAWSKI





Znikają góry...



Kazimierz Reczoch przyciska guzik i trzydzieści dwie tony Bielaza wędrują na kruszarkę.

**W**YSTARZYCHY pięć minut pobytu w kamieniołomie w Męcince, żeby zaczęło drapać w gardle i zgrzytać między zębami — tutaj przed kurzem nie ma ucieczki. Cienka powłoka pyłu pokrywa natychmiast wszystko, rzeczy tracą właściwe sobie barwy i stają się jasnoszare. Unoszący się w powietrzu, wszędo-byłski pył skalny jest w kamieniołomach rzeczą nieprzemijającą, nie poddaje się żadnej technice.

Kamieniołomy nadal nie należą do wymarzonych miejsc pracy. Choć powiedzieć dziś komuś: idź do kamieniołomów, znaczy zupełnie co innego niż lat temu powiedzmy dwadzieścia...

Żeby się o tym przekonać, można na przykład uściśnąć dłoń Stanisława Buczkowskiego: tej dłoni przyjrzyć się uważnie — szerokiej, o skórze zrogowaciałej, zgrubiałej, przystosowanej i przyzwyczajonej do trzonka łopaty czy kilofa. Takiej ręki dorabiał się Stanisław Buczkowski przez dwadzieścia trzy lata pracy w tych kamieniołomach. I chociaż jego dzisiejsza praca na wiertarce nie należy do najłżejszych, bo robić trzeba w nieopisanym huku i kurzu, to jest ona niczym w porównaniu z tymi dziesiątkami ton, które musiał ręcznie rozbić i ładować na samochody. O koparkach się wówczas nikomu nie śniło.

Stoimy ze Stanisławem Buczkowskim przy jego wiertarce — z jednej strony urwisko, które powstało przez lata pracy łopatami i kilofami, gdzie tysiące metrów sześciennych skały w pocie ładowano na wywrotki. Wystarczy odwrócić głowę w drugą stronę, żeby zobaczyć podobny widok — też przepaść i puste miejsce, które kiedyś było zupełnie przyzwyczajoną górą. Z tej góry już niewiele zostało, ale znika nie przy pomocy łopat i kilofów — na dole stoi ogromny Bielaz, a koparka pracownice wrzuca mu na skrzynię trzydzieści dwie tony urobionej skały. Co dwa tygodnie potężny huk wstrząsa okolicą, następny kawałek góry zamienia się w zwałowisko

kamieni i trzy koparki mają zajęcie.

Krajobraz kamieniołomów jest już teraz krajobrazem bez ludzi. Ludzie pochowani są w kabinach koparek i samochodów, w sterowniach procesem przerobczym, w warsztatach. Ludzka ręka nie dotyka kamienia. Na sterowni wstępnej sterowniczy Kazimierz Reczoch przyciska guzik i trzydzieści dwie tony z Bielaza wędrują na kruszarkę. Wędrują tak późno na coraz to inne maszyny, z głazów robią się coraz mniejsze kamyki, aby w końcu Bronisław Rajczachowski mógł przycisnąć ostatni guzik i załadować w ten sposób tony grysłu na samochody, które zawiozą go na budowy w całym kraju. Kilku pracowników, siedząc w dźwięko- i pyłoszczelnych kabinach nadzoruje proces zamieniania góry w żwir.

— Za jedno z ważniejszych swoich osiągnięć uważamy stworzenie naszym pracownikom przyzwyczajonych warunków pracy w kamieniołomach odizolowanie ich od huku i pyłu — mówi dyrektor Złotoryjskich Kamieniołomów Drogowych, Józef Paliga.

Dyrektor Paliga ma, tu zupełnie rację, a najlepiej to zrozumieć we wspomnianej sterowni wstępnej. Panujący na zewnątrz huk zamienia się tu w niegroźne dudnienie a pył, chociaż jest bo jakże by inaczej — nie wciska się tak nachalnie do gardła, nie drażni oczu.

**J**AK ważną sprawą w Złotoryjskich Kamieniołomach Drogowych jest poprawa warunków pracy i odpoczynku, świadczy to, że dyrektor Paliga od tego tematu zaczyna każdą rozmowę, a nie na przykład od wyników produkcyjnych, którymi mógłby się chwalić w równym stopniu. Ale tutaj najważniejsze jest, że załoga każdego z trzech zakładów: Krzeniowa, Pielgrzymki i Męcinki — ma na miejscu natryski szatnie, jadalnie a na stanowiskach pracy wspomniane już kabiny. A co po pracy? Jeżeli chodzi o urlopy, to pracownicy ten problem mają zupełnie z głowy.

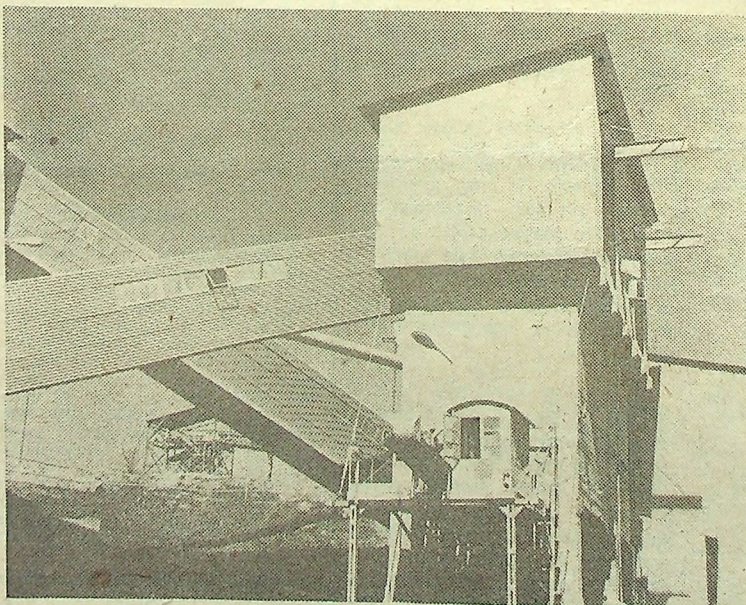
— Każdy, kto tylko kładzie się do łóżka, ma zapewnioną nocną zmianę — mówi I sekretarz Złotoryjskiego Związku Zawodowego Pracowników Górniczych i Hutniczych, a jednocześnie kierownik ds. spraw pracowniczych, stałszy się administratorem kasy kolonijnego, przy którym mamy nie dla siebie ośrodków, pracowników, miejsc. Organizujemy sześć turnusów, co pokrywa zapotrzebowanie my też domki kempingowe, środki kolonijny służą jednocześnie, ale nie się jeszcze, żeby jakkolwiek nie pojechało na jeździł zgłosił taką. Placimy też za dzień wyjeżdżając na obozy organizatorów — Złoty.

Słowa te potwierdza sekretarz Złotoryjskiego Związku Zawodowego Pracowników Górniczych i Hutniczych, a jednocześnie kierownik ds. spraw pracowniczych, stałszy się administratorem kasy kolonijnego, przy którym mamy nie dla siebie ośrodków, pracowników, miejsc. Organizujemy sześć turnusów, co pokrywa zapotrzebowanie my też domki kempingowe, środki kolonijny służą jednocześnie, ale nie się jeszcze, żeby jakkolwiek nie pojechało na jeździł zgłosił taką. Placimy też za dzień wyjeżdżając na obozy organizatorów — Złoty.

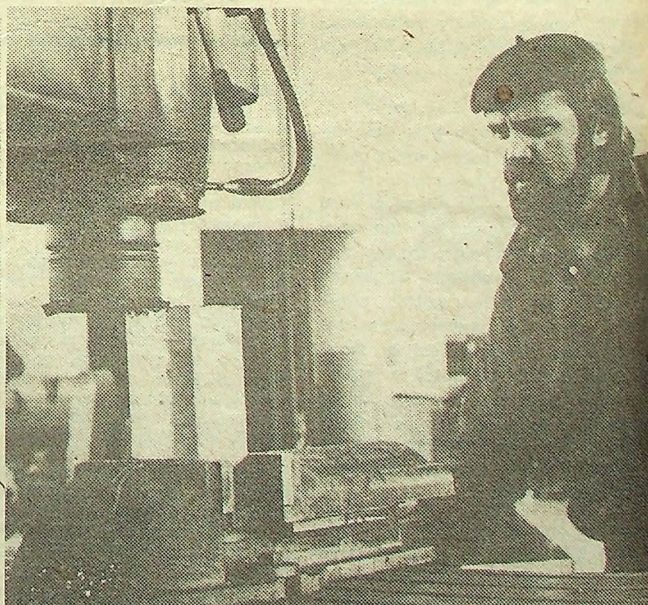
Pisząc o warunkach pracowników ZKD wspomnieć o warunkach mieszkaniowych w tym, ku też widać ogromny brak, aby tymczasem sprostać. Wybudowano dla pracowników 167 mieszkań, co nie jest ilością, jaką zakłady zatrudniające niecałe pięćset osób. Chwilę złożonych jest siedemnaście, jeden podał oczekiwania na mieszkanie. A z drugiej strony z tych 167 mieszkań, 40 zajmują rodziny, 127 to mieszkania dla pracowników, którzy nie mają swoich własnych mieszkań. Placi nawet za remonty, znaczonego do rozbiórki, będzie dziesięć mieszkań.

— Poprawa warunków mieszkaniowych, to jest tym, o czym myślimy tak dużo, uważa Józef Paliga — dyrektor Złotoryjskich Kamieniołomów. A co po pracy? Jeżeli chodzi o urlopy, to pracownicy ten problem mają zupełnie z głowy.

— Poprawa warunków mieszkaniowych, to jest tym, o czym myślimy tak dużo, uważa Józef Paliga — dyrektor Złotoryjskich Kamieniołomów. A co po pracy? Jeżeli chodzi o urlopy, to pracownicy ten problem mają zupełnie z głowy.



Ludzi w kamieniołomach nie widać.



Aleksander Wachełko w Centralnych Warsztatach Remontowych wykonywanie napraw.



osi ta-  
wca-  
POP,  
dzia-  
— Je-  
śro-  
dówku,  
zupel-  
wca-  
a 70  
w nim  
pełni  
e. Ma-  
we. O-  
pafemu  
larzyło  
dzieci-  
olonie  
chotę,  
które  
innych  
czy

ni pięciu ostatnich lat prawie  
bezinwestycyjnie podwoiliśmy  
produkcję: z 470 do 983 ty-  
sięcy ton w tym roku. Tylko  
osiemdziesiąt tysięcy ton uzy-  
skaliśmy dzięki inwestycjom.  
Reszta to małe dokonania na  
stanowiskach pracy, dziesiątki  
pomysłów racjonalizatorskich,  
drobnych usprawnień.

**T** ERAZ już będzie zupie-  
nie zrozumiałe, dlaczego  
od szeregu lat przedsię-  
biórstwo zaimuje czołowe  
miejsca w swojej bran-  
ży, a w ostatnich latach  
w ramach współzawodnictwa w  
zjednoczeniu trzykrotnie zają-  
mowało pierwsze miejsce.  
trzykrotnie drugie. Pod wzglę-  
dem BHP Złotoryjskie Kamie-  
niolomy Drogowe są właściwie  
bezkonkurencyjne — w ostat-  
nich pięciu latach czterokrot-  
nie zajmowały pierwsze miej-  
sce i raz drugie. Identyfikacja  
ma się sprawa z oceną osią-  
gnięć w racjonalizacji.

Nieprzypadkowo więc wła-  
śnie złotoryjskim kamienio-  
mom zlecono produkcję gry-  
sów do wypełnienia regenera-  
torów tlenowych w Hucie „Ka-  
towice”. Produkcja jest anty-  
importowa a przy tym skom-  
plikowana — kamyczki musia-  
ły być koniecznie obłe bez o-  
strych kątów, w miarę rów-  
nych kształtów. Polecenie przy-  
szło w lipcu, a produkcja ru-  
szyła po czterech dniach! Mi-  
mo, że nikt tu nigdy takiej  
produkcji nie robił. Na począt-  
ku grysy otaczano w betoniar-  
kach — 12 ton na dobę. Ale  
każdy dzień przynosił nowe po-  
mysły załoga kombinowała  
i we wrześniu już produkowa-  
ła na dobę 25 ton. Ot, na przy-  
kład, demontowano flotację w  
„Lenie” i udało się od górni-  
ków dostać młyn rurowy, któ-  
ry adaptowano do potrzeb ka-  
mieniolomów i zamiast 600 ki-  
logramów w betoniarnie, obra-  
biano za jednym razem 12 ton  
w młynie. W sumie zakład w  
Pielgrzymce dostarczył Hucie

„Katowice” 1 330 ton niezbęd-  
nego grysu.

— Jak się pan czuł, w roli  
jednego z tych, od których za-  
leży uruchomienie huty? — py-  
tam dyrektora Paligę.

— Odznakę Budowniczego  
Huty „Katowice” otrzymał in-  
żynier Tadeusz Pisiakowski,  
który bezpośrednio się tym  
zajmował — odpowiada dy-  
rektor i odpowiada tę trakto-  
wać należy jako wymijającą.  
Ale przy okazji dyrektor rzucił  
okiem na rząd telefonów sto-  
jących przy jego biurku. To  
spojrzenie było odpowiedzią...

Produkcja grysu dla huty by-  
ła tak udana, że zakład ma  
już następne zamówienie — od  
mają rusza produkcja grysów  
otaczanych dla Zakładów Azo-  
towych w Kędzierzynie. Jako  
ciekawostkę można podać  
fakt że kamienie te będą wę-  
drować do Kędzierzyna w wor-  
kach czego się dotychczas  
nie praktykowało w kamienio-  
łomach.

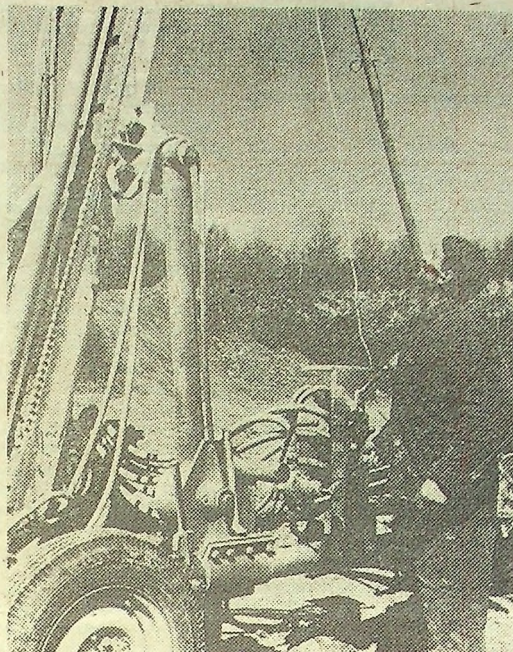
**J** EDNAK jeszcze ciekaw-  
sze od kamień w wor-  
kach są wieści dotyczące  
przyszłości Złotoryjskich  
kamieniołomów. Otóż trwa bu-  
dowa Krzeniowa II — inwe-  
stycji kosztującej blisko półto-  
ra miliarda ale za to po jej  
oddaniu do eksploatacji będzie  
dawała trzy razy więcej ka-  
mienią niż wszystkie kamienio-  
łomy złotoryjskie dają obec-  
nie. W tej chwili w Krzenio-  
wie koparki, spychacze i olbrzymie  
wywrotki skutecznie zmieniają  
topografię terenu — równają  
góry, wykopują doliny. Jednym  
słowem — trwa makroinwela-  
cja. Krzeniów II — jeżeli eki-  
py generalnego wykonawcy  
Dc nośląskiego Przedsiębior-  
stwa Budownictwa Przemysło-  
wego wywiążą się ze swoich  
zobowiązań — powinien ruszyć  
w IV kwartale 1979 roku i do  
tego czasu przemieszczone

będzie milion metrów sze-  
ściennych ziemi.

Po uruchomieniu Krzeniów  
II będzie zapelniał kamieniem  
10 pociągów dziennie każdy  
pociąg wywoził będzie 1000  
ton. Zatrudnionych będzie o-  
gólem 460 osób (koszt jedno-  
go miejsca pracy licząc też  
pracowników administracji  
wyniesie ponad trzy milio-  
ny złotych!), dla których  
wybuduje się 229 mieszkań  
oraz ośrodek rekreacyjno-wy-  
poczynkowy. Jest to więc inwe-  
stycja, przy której zawczasu  
pomyślano o wszystkim. Sko-  
rzysta też na tym miasto któ-  
re dostanie w ramach inwe-  
stycji dziewięć milionów.

Miarą nowoczesności zakła-  
du jest wydajność na jednego  
zatrudnionego w produkcji.  
Wylizyć taki wskaźnik nie  
jest trudno. Dyrektor Krzenio-  
wa II w budowie, Wacław Ja-  
roszyński sięga po podręczny  
kalkulator i dzieli produkcję  
roczną przez ilość pracowni-  
ków bezpośrednio przy niej  
zatrudnionych to jest przez  
trzysta sześćdziesiąt. I wycho-  
dzi, że każdy z nich będzie  
produkował rocznie 8 300 ton  
bazaltowego bogactwa. Obec-  
nie ten wskaźnik wynosi oko-  
ło 2 000 ton.

I tyle o złotoryjskich kamie-  
niolomach, które nazywają się  
drogowe, a robią kamienie dla  
Kędzierzyna w workach, a tak-  
że dla budownictwa i huty;  
które podlegają Ministerstwu  
Komunikacji, ale pracy ch do-  
gląda Urząd Górniczy; których  
pracownicy należą do Związ-  
ku Zawodowego Transportow-  
ców i Drogowców chociaż w  
godle zakładu widnieje młotek  
i kilof...



Dużo lżejsza jest dzisiejsza praca Kazimierza  
Buczowskiego przy wiertarce...

## KAMIEŃIE... W WORKACH

Zdjęcia: KRZYSZTOF RACZKOWIAK  
Tekst: KRZYSZTOF DEBEK



Na budowie Krzeniowa II koparki i spycharki skutecznie zmieniają topografię — równają góry i wy-  
kopują doliny.



uje element do kolejki linowej.



# "DISCE PUER"

Po raz pierwszy od osiemnastu lat Dolnośląska Olimpiada Naukowa „Disce Puer” zawiątała do Legnicy. Konkretnej: w gościnne mury Zespołu Szkół Budowlanych. W niedzielę 300 uczniów klas przedmaturalnych liceów ogólnokształcących i średnich szkół zawodowych stanęło do rozwiązywania testów z języka polskiego i zadań z matematyki. Po eliminacjach piśmennych ukształtowała się czterdziestoosobowa czołówka, która stoczyła ze sobą pasjonujący pojedynek (ustny) o podział tytułu „Złoty” i „Srebrnych Sów”, głównych, premiowanych trofeów olimpiady. Z radością wyczytaliśmy legnickian na czele obu list olimpijczyków dopuszczonych do eliminacji ustnych. Mirosław Mazurczak (I LO w Legnicy) i Andrzej Berdychowski (Zespół Szkół Elektro-Energetycznych w Legnicy) prowadzili w swoich pionach, do końca nie dając się wyprzedzić choćby bardzo silnej reprezentacji wrocławskiego. Ale nie o miejsca tu chodziło. O „Złote Sowy” szło. Każdy z dwudziestu laureatów tej nagrody może mówić, że zajął pierwsze miejsce, jako, że są to trofea równorzędne. Tak samo, jak zdobywcy „Srebrnej Sowy” mogą mówić, że zajęli drugie miejsce. Tyle, że dla

zdobycia „Złotej Sowy” trzeba było przykładać się do nauki co najmniej od początku roku szkolnego. Mirek Mazurczak przyznał się od razu:

— Przygotowywałem się już od listopada. Nawet z początku nie bardzo mi się chciało. Pewnie nie startowałbym, gdyby nie mój wychowawca prof. Edward Dobosz. Potrafił zdopingować mnie do wysiłku. Stanowiliśmy w szkole kilkuosobową grupę. Razem przygotowaliśmy się na kółkach z polskiego i matematyki. W szkole wygrał eliminacje Mariusz Łobusiewicz, tutaj, choć nie liczyłem na zakwalifikowanie się do finału, udało mi się zająć pierwsze miejsce. Wyprzedziłem Mariusza punktowo, ale przecież on też „Złotą Sowę” wywalczył. Myślę, że sami niewiele byśmy zdziałali, gdyby nie bożinteresowna pomoc pedagogów. Ile oni czasu nam poświęcili! Profesorzy: Bogumiła Korolska, Wacław Dziedzio i Mieczysław Pawłow spędzali z nami wiele godzin. W kółko powtarzaliśmy pewne rzeczy, byle tylko czegoś nie pominąć. Przerabialiśmy zagadnienia wybiegające ponad program szkolny. Wyprzedzając wzięliśmy cały materiał trzeciej klasy. Właściwie od listopada nie miałem wolnego wieczoru, ale to się chyba opłaciło.

Przodownictwo na liście utrzymał nasz reprezentant w pionie szkół zawodowych (choć na mecie zrównał się z nim walbrzyszanin i pierwsze miejsce podzielił między siebie) — Andrzej Berdychowski:

— Pozostaje ciągle pod wrażeniem wspaniałej atmosfery, jaka panowała podczas rywalizacji. Na eliminacjach nie było nerwowości. Królowała koleżeńskość. Nikt nie patrzył na drugiego jak na rywala, wszyscy traktowali olimpiadę, jako sprawdzian swych umiejętności i załazek tego, co czeka nas za rok. Mam na myśli maturę i egzaminy wstępne na studia. Po eliminacjach piśmennych byłem pierwszy, znacznie gorzej wypadłem na ustnych. Choć komisja była wspaniała to i tak trema przeszkadzała należycie się skoncentrować. Dostę ostremu egzaminowi poddałem nas na polskim. Test stylistyczny był zaskoczeniem nie tylko dla mnie. To był najbardziej niespodziewany moment, ale też potrzebny dla sprawdzenia naszych predyspozycji językowych. Na maksymalną ilość punktów 160 zdobyłem 116. To wprawdzie wystarczyło, żeby wygrać, ale... Jeszcze nie dociera do mnie świadomość sukcesu. Odebrałem gratulacje od kolegów, ale muszę to sobie przemyśleć w spokoju. W tym moim sukcesie olbrzymi udział ma moja profesorka od matematyki Romana Szczepkowska.

Potem matka-rodzicielka olimpiady, redaktor Halina Garlińska z „Gazety Robotniczej” informuje „Złote Sowy” o czekających ich atrakcjach związanych z wycieczką (nagrada główna) do ZSRR. Przewodniczącą jednej z dwu komisji, wicekurator oświaty i wychowania Czesław Kowalak, nie mógł natchnąć się poziomem przygotowania olimpijczyków: — Pytania były tak ułożone, że wymagały od startujących nie tylko znajomości podstawowych rzeczy programowych, ale i logicznego myślenia, znajomości współczesnej literatury i kultury w ogóle. Trzeba powiedzieć, że dali sobie z tym znakomicie radę.

(pacz)

P.S. Pełną listę zdobywców „Złoty” i „Srebrnych Sów” poda jutrzejszy „Magazyn Gazety Robotniczej”. Od nas najserdeczniejsze gratulacje i podziękowania dla pedagogów!



„W niedzielę nastąpi dalszy ciąg świętej wojny”. Takie opinie słyszymy w Głogowie przed meczem Chrobrego z zielonogórskim Zastalem. Kibice dobrze pamiętają, że te właśnie drużyny przez wiele lat rywalizowały o miano najlepszego zespołu piłkarskiego dawnego województwa zielonogórskiego. Każdemu pojedynekowi towarzyszyła napięta atmosfera.

Zawodnicy obu drużyn grali bardzo kulturalnie, a na widowni panował idealny spokój i sportowa atmosfera. Mecz wygrał zdecydowanie Chrobry 4:0 prowadząc do przerwy 1:0. Przez cały czas oba zespoły prowadziły otwartą grę i w związku z tym spotkanie stało na dobrym poziomie. Gospodarze byli w tym dniu wyjątkowo dyscyplinowani. W ich zespole najwyższe ocenie należy Wilima, który niepodzielnie panował w środku boiska i umiejętnie rozdzielał piłki swoim kolegom z napadu. Na wyróżnienie zasłużyli także Babiracki, Zowczak i Chaberek.

Pierwsza bramka padła już w 8 minucie. Po faulu na jednym z piłkarzy gospodarzy rzut wolny wykonywał z odległości 20 metrów Wilim. Dokładnie podał piłkę Babirackiemu, a ten strzałem nie do obrony, w lewy róg, zdobył prowadzenie. W drugiej połowie Chrobry przystąpił do generalnego ataku. W 54 minucie po centrze Maruski drugą bramkę strzelił Zowczak. W siedem minut później było już 3:0. Po dokładnej centrze Wilima z rzutu rożnego, Babiracki głową ułokował piłkę w siatkę Zastalu. Podobna sytuacja powtórzyła się w 73 minucie. Również po strzale z kornaru — w wykonaniu Wilima — Chaberek ustalił wynik meczu. Gospodarze mieli jeszcze dwie dogodne sytuacje do podwyższenia rezultatu. Pierwszy raz strzał jednego z napastników obronił obrońca Zastalu, a po raz drugi Palecny strzelił w poprzeczkę. Goście natomiast mogli zdobyć w tym samym czasie jedną bramkę.

Po zwycięstwie nad Zastalem piłkarze Chrobrego awansowali na ósme miejsce w tabeli klasy międzywojewódzkiej. Znaleźli się więc w środkowej strefie i zwiększyli szanse na utrzymanie się w tej klasie rozgrywek. Drugi zespół zagłębia międzywojewódzkiego — Zagłębie Lubin — pauzował. Kolejny mecz rozegra 1 maja z Metalem w Kluczborku. W tym samym dniu piłkarze Chrobrego pauzują.

★  
Piłkarze legnickiej klasy wojewódzkiej rozegrali szóstą kolejkę rundy rewanżowej. Przyniosła ona dwa zaskakujące rezultaty. Za największe niespodziankę uznać należy bezbramkowy rezultat Miedzi Legnica w wyjazdowym meczu z Prochowiczką. Zyskał na tym Górnik Polkowice, który wyprzedza aktualnie legniczan dwoma punktami. Piłkarze Polkowice grają bardzo równo, a w niedzielę zwyciężyli w Lubinie rezerwy Zagłębia 2:0. Drugą niespodzianką była bardzo wysoka porażka — 0:2 — LZS Ruszowice z Cementem Raciborowice. W pozostałych pojedynkach uzyskano następujące wyniki: Górnik Złotoryja — Stal Chocianów 0:0, Kuźnia Jawor — Chojnowianka 2:3, Chrobry Ib Głogów — Odlewnik Gromadka 4:0, Konfeks Legnica — Zamek Przemków 3:0 walkowerem — drużyna Przemkowa spóźniła się 20 minut na mecz i sędziowie odgryzali walkower.

★  
W dniach 6—15 maja rozegrane zostaną liczne imprezy sportowe związane ze Świętem Prasy. Jedną z nich będzie kolarski Mały Wyścig Pokoju. Zorganizowany on zostanie 8 maja w Głogowie i następnego dnia w Jaworze. Młodzi adepci kolarstwa (rocznik 1962 i 1963) wystartują przed kryteriami ulicznymi, w których zapowiedziano udział Ryszarda Szurkowskiego. O szczegółach imprez poinformujemy za tydzień. Dziś tylko sygnalizujemy, że zgłoszenia w Głogowie przyjmują klub sportowy Chrobry, a w Jaworze Zarząd Miejski ZSMP. Zgłoszenia będą też przyjmowane w dniach obu imprez od godziny 9.00.



Pamiątkowa fotografia zdobywców „Złotów sów”.

Fot. Tadeusz Szwed

24 marca br. w zagłębiu miedziowym, między Lubinem a Polkowicami, nastąpił lokalny wstrząs podziemny. Spowodował on w najbliższej okolicy rozkołysanie się żyrandoli, przesunięcie mebli itp. Żadnych strat nie odnotowano.

Jaki jest mechanizm tego zjawiska? Oto, co powiedział doc. dr Sławomir Gibowicz — seismolog z Instytutu Geofizyki PAN i mgr Wiesława Jankowska — kierownik Obserwatorium Seismologicznego PAN w Warszawie:

— Wstrząs, który wystąpił w zagłębiu miedziowym miał swoje ognisko bardzo płytko — w odległości ok. 60 km od obserwatorium seismologicznego PAN w Książu. Tamtejsze przyrządy zarejestrowały go o godz. 8.32. W Krakowie odnotowano go o godz. 8.33, do Warszawy fala sejsmiczna dotarła niespełna minutę później niż do Książa. Siłę jego oceniamy na 4,3 w skali Richtera. Badania tego zjawiska trwają. Prowadzi je zarówno seismologiczna sieć górnictwa, jak i Polskiej Akademii Nauk.

Na podstawie tego, co wiemy dzisiaj, można wysunąć dwie hipotezy. Przedgórze Sudeckie, na terenie którego znajduje się legnicko-głogowski okręg miedziowy, jak i cała południowa Polska, jest rejonem, w którym mogą występować naturalne wstrząsy tektoniczne o sile nie przekraczającej 4—5 w skali Richtera. Jest to siła porównywalna z falą sejsmiczną wywołaną trzęsieniem ziemi w Ru-

munii, która przeszła również przez Polskę. Jak wiadomo, odczuwalne jej objawy były takie same, jak te, które zauważono 24 marca w rejonie Polkowic.

Podobnej siły wstrząs o pochodzeniu naturalnym wystąpił w okolicach Wrocławia — 5 czerwca 1433 r. w rejonie Wodzisławia — Raciborza — 27 lutego 1786 r. i w pobliżu Dzierżoniowa — 11 maja 1895 r. Dane historyczne wskazują więc, że zjawisko to mogło mieć podłoże tektoniczne. Trudno

## Dwie hipotezy

wprawdzie objaśnić je ponieważ ruchy sejsmiczne występują zwykle w masywach młodych geologicznie, podczas gdy Sudety należą do najstarszych gór w Polsce. Geologia różniła jednak tzw. „blok przedsudecki”. Towarzyszy mu cały system uskoku, w których występują naprężenia. Mogą one wyładowywać się w postaci rzadkich — jak wskazują zapisy historyczne — lokalnych i w skali seismologicznej bardzo słabych wstrząsów, tak, jak to było w wymienionym dniu.

Być może też, że wstrząs ten był pochodzenia górniczego, nie w takim jednak sensie, jak tzw. „tapnięcie”. Każde naruszenie równowagi dynamicznej górotworu pro-

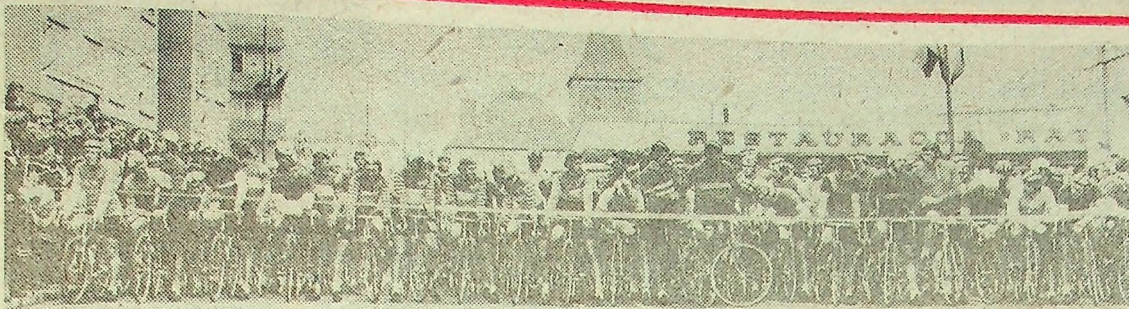
wadzi do powstania naprężeń, które wyładowują się w lokalnych wstrząsach. Nie zależą one od sposobu eksploatacji i dlatego też nazywa się je w górnictwie — tak jak wspomnieliśmy powyżej — tektonicznymi. Podobne zjawisko zaobserwowano przy budowie głębokich zbiorników wodnych. Dla przykładu, w roku 1965 wstrząs taki nastąpił po zbudowaniu tamy w Grecji. W roku 1963 — podczas napełniania zbiornika wodnego na rzece Zambezi w Mozambiku — siła wstrząsu doszła do 6 w skali Richtera. Podobny skutek odnotowano w roku 1936 na budowie wielkiej tamy Boulder na rzece Colorado w USA.

Budowę legnicko-głogowskiego zagłębia miedziowego poprzedziło dokładne rozpoznanie sejsmiczności terenu. Badania te prowadzili seismologowie z PAN i specjaliści z górnictwa. Staty nadzór seismologiczny jest w Polsce normalną formą zapewnienia bezpieczeństwa pracy w górnictwie. Zajmują się tym specjalistyczne instytucje resortowe. Używa się do tego celu nowoczesnych urządzeń. Służba seismologiczna górnictwa w naszym kraju należy do najbardziej rozwiniętych w świecie.

Specjalną aparaturę do rejestrowania wstrząsów pochodzenia górniczego skonstruowano też w Instytucie Geofizyki PAN. Pracuje ona w kopalni węgla „Miechówce”. Stale śledzenie wskazań przyrządów pozwala ocenić wielkość naprężeń w górotworze i w odpowiedniej chwili podejmować zabiegi zapobiegawcze.

MARIUSZ KUKLIŃSKI





**R**OZGRYWANIE Międzynarodowego Wyścigu Kolarskiego „Szlakiem Grodów Piastowskich” rozpoczęło w roku 1966 i cały czas — poza rokiem poprzednim — toczył się on w zagłębiu międzywym. Powrót imprezy na nasze tereny spotkał się z zadowoleniem wszystkich — władz, działaczy, a szczególnie kibiców. Ci ostatni tłumnie i owacyjnie witali kolarzy zarówno w największych, jak i najmniejszych ośrodkach województwa legnickiego oraz jeleniogórskiego przez którego tereny przejeżdżali zawodnicy w dwóch pierwszych etapach. Dodatkową atrakcją wyścigu był udział czołowych kolarzy Polski oraz reprezentantów Bohumina, Kopenhagi i Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej.

Najliczniej wylegali mieszkańcy miast na pierwszym etapie rozegranym na trasie Lubin — Legnica — Jawor — Jelenia Góra — Złotoryja — Legnica. Sprzyjała temu doskonała pogoda i udział poza konkursem ekipy wrocławskiego Dolmela z Ryszardem Szurkowskim na czele. Doskonały kolarz z Wrocławia wykazał świetną formę. Wygrywał jak i kiedy chciał. Na stadion w Legnicy wjechał pierwszy, a na finiszu stoczył pasjonującą walkę z drugą wielką sławą światowego kolarstwa amatorskiego — Stanisławem Szozdą. Szurkowski i jego trener Mieczysław Zelaznowski potraktowali start w etapie jako ostatnią próbę przed wyjazdem na siedmioetapowy wyścig do Turcji.

Szurkowski był bohaterem pierwszego etapu, a Szozda bohaterem całego wyścigu. Popularny Staszek nie tylko — doskonale jeździł w pierwszym etapie, ale również w dwóch pozostałych etapach. A były one niezwykle trudne, rozgrywane

przy padającym deszczu i zmieniającym wietrze. Dla Szozdy wyjątkowo trudny był etap drugi. Cały czas kontrolował sytuację na trasie i jechał bardzo rozważnie. Na dwa kilometry przed Chojnowem „złapał” gumę i przez następne trzy kilometry gonili czołówkę z podziwu godną ambicją. Doszedł całą grupę i wszystko wskazywało na to, że wygra etap. Pech go jednak nie ominął. Tuż przed wjazdem na stadion w Głogowie wywrócił się i w rezultacie zajął dopiero dziewiąte miejsce. Poturbowany i zmęczony wystartował jednak do ostatniego etapu — kryterium ulicznego w Lubinie. Tam właśnie rozstrzygnęły się losy całego wyścigu.

Zainteresowanie licznych obserwatorów wzbudził pojedynek Szozdy z kandydatem na tegoroczny Wyścig Pokoju, zawodnikiem Legii Warszawa, prowadzonym przez Andrzeja Trochanowskiego — Czesławem Langiem. W początkowej fazie kryterium obaj pilnowali się i jechali w czołowej grupie. W połowie dystansu zaatakowali — już do końca rozstrzygali premowane rundy między sobą. Kryterium ostatecznie wygrał Szozda, ale pierwszy na mecie zameldował się Lang i zgodnie z regulaminem został zwycięzcą etapu.

Cały wyścig wygrał Stanisław Szozda wyprzedzając świetnego rywala tylko o 11 sekund. Ten ostatni został najaktywniejszym kolarzem wyścigu i mieliśmy pełną satysfakcję wręczyć mu za to puchar „Konkretów”.

Szczegółowe wyniki wyścigu podała „Gazeta Robotnicza” i inne dzienniki. Dlatego też nie wracamy do tego, a chcemy się skupić na sprawach towarzyszących imprezie, której byliśmy współorganizatorami.



Czesław Langa, zdobywca pucharu „Konkretów”, nigdy nie opuszczał dobrego humoru.

Bodajże po raz pierwszy obsada była rzeczywiście bardzo dobra. Startowali, z nielicznymi wyjątkami, najlepsi kolarze polscy, a poza nimi: uczestnicy Wyścigu Pokoju, mistrzostw świata, olimpiad — Jurij Dmitriew z ZSRR oraz Miła Heller i Ladisław Nowak z Czechosłowacji. Bardzo mocną stroną wyścigu była sprawna organizacja. Duża w tym zasługa przede wszystkim Ośrodka Sportu i Rekreacji w Lubinie który wziął na swe barki większość zagadnień związanych nie tyle z trasą, ile z zakwaterowaniem i wyżywieniem uczestników imprezy. Słowa uznania należą się także komitetowi etapowemu w Legnicy, Głogowie i Lubinie, które zrobiło wszystko, aby nadać wyścigowi jak najlepszą oprawę. Doskonałe było szczególnie

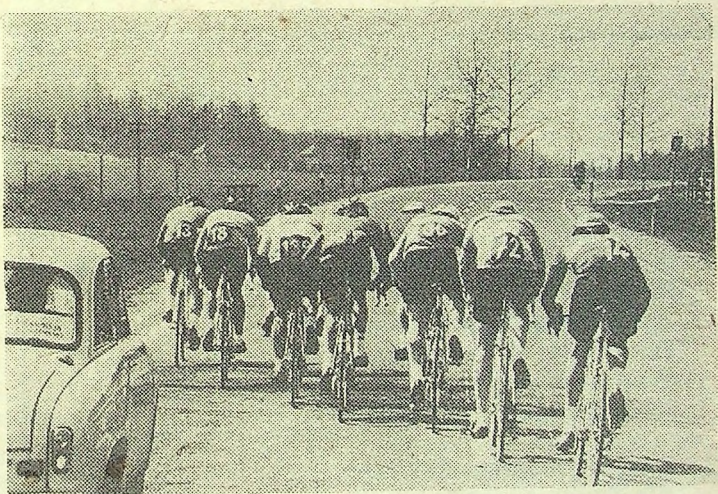
otwarcie imprezy w Lubinie, w którym uczestniczył sekretarz KW PZPR tow. Kazimierz Włodarczyk, efektowne zakończenie etapu w Legnicy i kryterium ulicznego w Lubinie.

Okazało się, że w zagłębiu jest liczna grupa ofiarnych i oddanych tej imprezie, działaczy. Na szczególne wyróżnienie zasłużyli dyrektorzy OSI w Lubinie — Henryk Krugliński, w Legnicy — Jerzy Juszcak, w Głogowie — Ryszard Matuszak oraz tak zwany mózg wyścigu — Bogdan Rubisz z Lubina. Doskonała też była działalność funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej, którzy zrobili wszystko, aby kolarze jechali bezpiecznie.

**ZYGMUNT ŁUSZCZ**



Tak wyglądał Stanisław Szozda, zwycięzca całego wyścigu, po zakończeniu kryterium ulicznego w Lubinie.



Ta ucieczka powiodła się. Czołówka miała na mecie w Legnicy ponad cztery minuty przewagi.



Na mecie w Legnicy czekała na kolarzy kąpiel i miły uśmiech uczennic Liceum Medycznego. Zdjęcia: Krzysztof Raczkowski



## TEMATU CIĄG DALSZY



### „POŚLIZG NAD ODRA”

Niniejszym przekazujemy kilka nadszanych w wymienionym artykule problemów.

Jak wiadomo — w Ścinawie realizowana jest inwestycja, która rozwiązałaby — naszym zdaniem — problem bardzo opłacalnego transportu wodnego w rejonie LGOM-u, szczególnie w zakresie materiałów budowlanych. Oczywiście pod warunkiem kompleksowego podejścia do sprawy tzn. jednoczesnej realizacji dwóch zadań wzajemnie się warunkujących, tj. sieci przesyłowej cementu oraz przeładunkowego portu rzeczno-żeglarskiego w Ścinawie.

Oba te zadania stanowią bowiem nierozłączną całość i tylko harmonijna ich realizacja z równoczesnym uruchomieniem zadecyduje o celowości całej inwestycji i każdego z tych zadań osobno.

Dolnośląskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego we Wrocławiu pełni funkcję generalnego wykonawcy przesyłowni cementu. W założeniach projektowych przewidywano dostawę cementu dla przesyłowni drogą wodną i po części kolejową.

Wynika z tego konieczność zmiany profilu transportu wodnego i przebudowy portu w Ścinawie, który od dawna nie użytkowany jest obiektem przestarzałym i przystosowanym do przeładunku artykułów rolnych. Budowa przesyłowni — mimo poważnych i często nie zawinionych przez przedsiębiorstwo trudności zostanie zrealizowana i oddana do końca roku bieżącego.

Nie zlikwiduje to jednak wąskiego gardła na odcinku transportu ponieważ dostawy cementu (i nie tylko) z konieczności będą realizowane kosztownym transportem samochodowym i kolejowym.

Dolnośląskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego we Wrocławiu  
dyrektor  
BOLESŁAW GRANAT

### „GŁOWIANKA Z BOLCEM”

W odpowiedzi na artykuł zamieszczony w „Konkrety” z dnia 1 IV 1977 r. pt. „Głowianka z bolcem” — uprzedzamy zawiadamiając, że przeprowadzono postępowanie wyjaśniające w celu ustalenia winnych zaniedbań. Bolec znajdujący się w butelce jest częścią składową urządzenia napelniającego butelkę. Butelka od momentu napełnienia i zamknięcia przechodzi dwukrotną kontrolę na ekranie świetlnym. Produkcja odbywa się w systemie dwumianowym od godz. 6 do 22. W okresie, z którego pochodzi przedstawiona butelka w porze wieczorowej często występował brak światła (brak 1 fazy), co spowodowało wyłączenie ekranów kontrolnych i utrudniła kontrolę napelnianych butelek.

Dla uniknięcia podobnych przypadków w przyszłości polecono kierownictwu zakładu wzmocnić kontrolę napelnianych butelek. W chwili braku światła produkcję, która została wykonana, poddawano wtórnej kontroli, w celu wyeliminowania powstałych braków w tym okresie.

Za przekazany egzemplarz klienta przepraszamy.

Wojewódzki Związek Spółdzielni Rolniczych w Legnicy  
Zakład Handlu w Głogowie  
dyrektor  
A. PAWLUS

### „POTRZEBNY TYLKO LOKAL”

W związku z ukazaniem się na łamach tygodnika „Konkrety” w dniu 25.02.1977 artykułu „Potrzebny tylko lokal”, pragnę nadmienić, że materiał nie był przeze mnie autoryzowany, dlatego też jedno z zawartych w nim stwierdzeń wzbudziło moją wątpliwość.

Chcę podkreślić, że prowadzona dotychczas przez dr med. specjalistę psychiatrę i neurologa Jerzego Zaleskiego Poradnia Zdrowia Psychicznego, pomimo trudnych warunków lokalowych uzyskiwała pozytywne oceny ze strony nadzoru. Natomiast trudności występowały w obsadzie specjalistycznej poradni odwykowej.

Kierownik Wojewódzkiej Poradni Zdrowia Psychicznego  
lek. psychiatra  
PIOTR BENKHE

## Przedsiębiorstwo Robót Instalacyjnych Budownictwa Ogólnego w Legnicy ZATRUDNI NATYCHMIAST:

na terenie województwa legnickiego pracowników w niżej wymienionych specjalnościach:

- INSTALATORÓW WODN.-KAN. I C.O.
- SPAWACZY
- ELEKTROMONTERÓW

Zainteresowani winni zgłaszać się w dziale spraw pracowniczych w Legnicy, ul. Jaworzyńska 80, tel. 236-06, wewn. 17.

Przedsiębiorstwo nie będzie zatrudniać pracowników, którzy porzucili pracę.

Pracownikom przysługują uprawnienia wynikające z układu zbiorowego pracy dla budownictwa.

249-K

## UNIEWAŻNIA SIĘ

skradzione w dniu 13. IV. 1977 r. niżej wymienione pieczętki:

1. Wrocławskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysł. nr 2  
Zakład Produkcji Elementów Budownictwa Przemysłowego Pątnów k/Legnicy  
59-220 Legnica, tel. 235-91
2. Z-ca Kierownika Zakładu d/s Technicznych Witold Kubiak
3. Inspektor Nadzoru Witold Kubiak  
uprawniony z § 1 prawa budowlanego.

250-K

## OGŁOSZENIA DROBNE

ZGUBIŁO pieczętkę o treści: „Technik Budowlany Jan Konofal, upr. bud. z § 5 ust. 2, § 6 ust. 3, § 7 i 13 ust. 1 pkt. 2.”  
20327-g

ZGUBIŁO przepustkę zakładową nr 101639 wydaną przez ZRG Lubin na nazwisko Zofia Smolarek, Rudna, ul. Ścinawska 3, woj. Legnica.  
20320-g

ZAMIEŃNIE mieszkanie spółdzielcze typu M-2 w Lubsku na podobne lub mniejsze w Lublinie. Wiadomość: tel. 420-62.  
20331-g

WYKONUJE strojenie i naprawę pianin. Józef Rogiński, Lubin, Mickiewicza 64/7, tel. 415-67.  
20329-g

FIAT 125p 1500 MR 75 silnik z plastikim tłokiem, ekonomiczny w eksploatacji, na gwarancji do 7. VII. 77 sprzedam. Wiadomość: tel. 431-08.  
20326-g

ZA DOKONANE kradzieże, które wyrządziłem na szkodę ob. ob. Janusza Borowskiego, Bogusławy Ryszko, Urszuli Pietrzak i Jerzego Pieszczoły wyżej wymienionych serdecznie przepraszam Tadeusz Szarejko, Lubin, Szkolna 9/4.  
20329-g

SPRZEDAM domek jednorodzinny bliźniak, czteropokojowy z kuchnią, łazienką, garażem i ogrodem. Wiadomość: Zofia Hreminsky-Goleśi Zary, ul. Wiśniowa, 14.  
012221-g

## KOMBINAT GÓRNICZO-HUTNICZY MIEDZI

## ZASADNICZA SZKOŁA ZAWODOWA I TECHNIKUM DLA PRACUJĄCYCH HUTY MIEDZI „LEGNICA”

w Legnicy, ul. Złotoryjska nr 87, tel. 85-246

## OGŁASZA ZAPISY DO KLAS PIERWSZYCH NA ROK SZKOLNY 1977/78

w zawodach:

- ELEKTROMONTER maszyn i urządzeń
- MECHANIK maszyn i urządzeń przemysłowych
- FORMIERZ — METALURG
- WYTAPIACZ metali nieżelaznych

Absolwenci mogą kontynuować naukę w Technikum dla Pracujących. Szkoła nie posiada internatu.

Uczniowie dojeżdżający mogą korzystać ze stołówki przyzakładowej

Warunki przyjęcia:

— ukończenie 8 klas szkoły podstawowej.

Bliższych informacji udziela sekretariat szkoły od godz. 8 do 15.

238-K



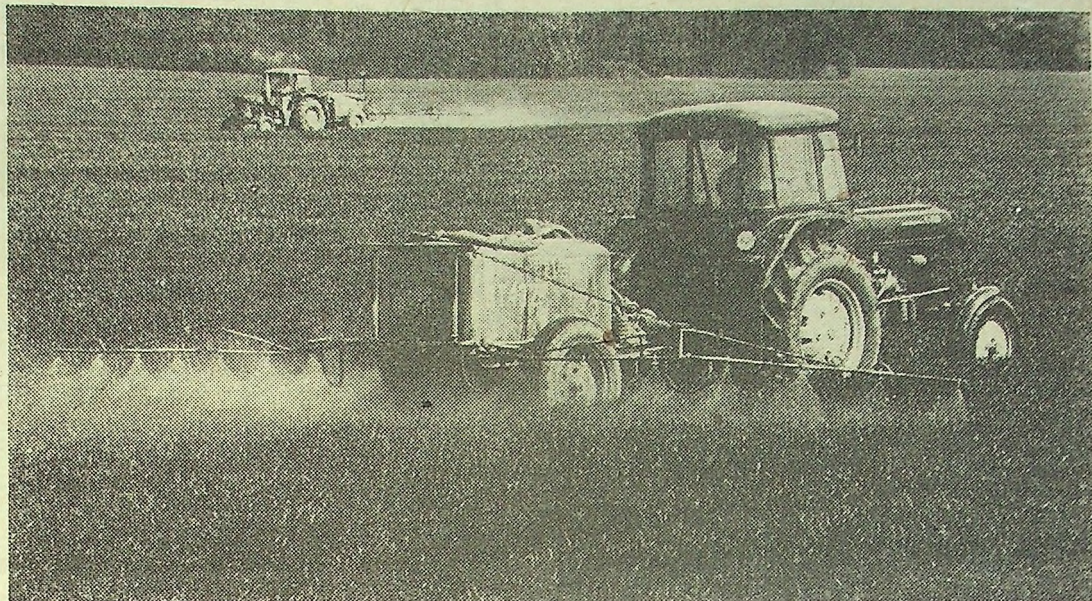
**C**O STARSI mieszkańcy wsi pamiętają czasy, kiedy delegaci poszczególnych gospodarstw zwoływali się w gromadę i szli w pole stonkę zbierać. Ława ludzi posuwała się kartofliskiem i wypatrywała: jak który dojrzał żółtego intruza, to go pakował do flaszki czy słoika z formaliną i tak krok za krokiem, powolutku oczyszczano pole z niebezpiecznych chrząszczy. Stonka wymagała jednak coraz większej ilości zbieraczy, z czasem opanowała wszystkie kartofliska i doszło do tego, że trzeba było wysłać na pola całe miasta, żeby przynajmniej ją nastraszyć, bo o wybieraniu już mowy nie było.

Wówczas przyszedł czas na chemię. Początkowo były w użyciu słynne preparaty z grupy DDT. Stonka przeżyła pierwszy szok. Inna sprawa, że ludzie również. Ale stonka szybko się otrząsnęła, człowiek do dzisiaj nie może z tego okresu pochodzą dowcipne rysunki przedstawiające stonkę w masce przeciwwgazowej itp. I było w tym wiele prawdy gdyż zaczęło się okazywać, że używane preparaty tępią skutecznie wszystko co żyje na polach, przy czym najmniej stonkę.

Przed trzema laty zaniechano więc azotoku i wprowadzono nowe preparaty. Można przypuszczać, że w chwili obecnej stonka przeżywa ponowny szok. Jest tu trochę w swojej biedzie osamotniona, gdyż człowiek do chemii w jedzeniu już się trochę przyzwyczaił a po dotychczasowej działalności chemicznej mało co żywego fruwa jeszcze nad polami: różne pożyteczne owady, jak trzmiele, motyle czy dzikie pszczoły, zostały skutecznie wyteplone. Zostało trochę pszczoł w pasiekach — ale ilość ta rokrocznie zmniejsza się w zaskakującym tempie: w przeciągu tylko trzech ostatnich lat zginęło w Polsce pół miliona rodzin pszczelich, czyli jedna trzecia całego pogłowia. Pozostałe dwie trzecie, a więc milion rodzin, jakoś przeżyło, ale jeżeli nadal będziemy tak niefrasobliwie szafować chemią — nie na długo. Zostaniemy sam na sam ze stonką...

Lekka w tym przesada, bo pozostanie jeszcze mszyca w burakach, chowacz w rzepaku i kilkadziesiąt innych szkodników. Walka z nimi jest konieczna, ale ma to być walka ze stonką, mszycą i chowaczem, a nie ze wszystkim co peka i fruwa. Pszczoły są najlepszym przykładem, że nie zawsze o tym pamiętamy. A przecież działające środki chemiczne przy właściwym ich stosowaniu nie stwarzają niebezpieczeństwa totalnej zagłady. Groźne jest przecież nie tyle opryskiwanie, ile jego niewłaściwe przeprowadzenie. Najbardziej drastycznym przykładem jest spryskiwanie okopowych w okresie kwitnienia chwastów. Oczywiście jest to zabieg niedozwolony, takiemu rolnikowi grozi, że będzie płacił odszkodowanie itp. Ale co zrobić, jeżeli kwitną chwasty i stonka też jest? Jeżeli nikt nie patrzy, to co kogo pszczoły obchodzą? Obchodzić plon! Kto wtedy się zastanawia nad koniecznością równowagi istniejącej między wszystkimi żywymi w przyrodzie organizmami, której zakłócać nie wolno.

Wechodzimy właśnie w okres intensywnych prac związanych z ochroną roślin przed szkodnikami i chwastami. Obecnie przygotowuje się glebę pod buraki — herbicydy skutecznie powstrzymują rozwój chwastów. Przestąpiono także do chwastowania rzepaków przed chowa-



Fot. CAF

## UBIEC STONKI I MSZYCE

DOMINIK KRZYCKI

czem. Tutaj sprawa jest o tyle ciężka, że nie można sobie pozwolić na żadne spóźnienie — wystarczy trzy, cztery dni ciepła i słońca, żeby larwy chowacza dostały się do lodygi. Wtedy będzie już za późno na cokolwiek i zbierzemy z pola tylko resztki uczy chowacza. Około pięciu tysięcy hektarów zbóż pozostało jeszcze zagrożonych miotłą zbożową i te hektary muszą być do końca kwietnia potraktowane Dosanexem czy Dosamixem. W czasie prac jesiennych i podczas tegorocznej wiosny uporano się już z miotłą na dwóch tysiącach hektarów. Kiedy tylko zaczną się w pełni krzewić zboża, zacznie się zwalczanie chwastów dwuliściennych — trzeba będzie opryskać ponad 82 tys. hektarów.

Dzisiejsza walka z pasożytami mało ma już wspólnego ze zbieraniem stonki do butelki. Ogromne monokulturowe polacie intensywnie uprawianych odmian to wymarzone dla szkodników siedlisko. Dzisiejsza walka z nimi nosi już znamiona batalii o przeżycie — jeżeli ich nie wytypimy — one porzabują nas jedzenia. Stonka na przykład tak się już rozmnożyła, że gdybyśmy tylko posadzili ziemniaki i poszli do domu o niej zapomniawszy — to owo żarłoczne i nad wyraz liczne na naszych polach stworzenie potrafiłoby zjeść nawet osiemdziesiąt procent plonów. Czyli zebrałobyś niedużo więcej nad to, cośmy wsadzili. Podobnie wyjdą w jednym jest mszyca, z roku na rok liczniejsza. Nie zwalczana, potrafi obniżyć plon buraków o 40 procent. O prawdzie tej przekonaliśmy się w roku ubiegłym — częste mżawki w okresie oprysków buraków uczyniły te zabiegi mało skutecznymi. I zjadła mszyca buraki. Nie pomogły nawet kilkakrotne opryskiwania.

Do walki z tym żarłocznym niebezpieczeństwem przygotowano w tym roku w naszym województwie 870 aparatów do opryskiwania. Aparaty te, jak cały sprzęt rolniczy, miały być gotowe do eksploatacji 10 marca. Ta gotowość jest szczególnie w tym wypadku ważna, gdyż — jak wspomnieliśmy — wystarczy trzy dni opóźnienia na ta-

kim rzepaku, żeby już nie było po co wyjeżdżać. Aparaty powinny tylko czekać i wyruszyć w pole, kiedy tylko przygrzeje słońce i rozpocznie się wegetacja.

Nie wszędzie jednak traktują pojęcie gotowości sprzętu jako gotowość praktyczną. I tak na przykład wystarczyło 14 kwietnia (mieszając po wyznaczonym terminie gotowości!) pojechać do podległego Kombinatowi PGR Kunice Zakładu Rolnego w Komornikach, żeby się o tym naocznie przekonać. Zakład mianowicie dysponuje trzema opryskiwaczami, które stały wyremontowane w dniu 10 marca, a więc były w tak zwanej gotowości. Ale kiedy przyszedł czas wyjazdu w pole — okazało się, że dwa z nich są niesprawne. Zostały odesłane do Zakładu Remontowo-Sprzętowego w Kunicach i tam właśnie znajdowały się w dniu 14 kwietnia.

Jest to typowy przypadek gotowości eksploatacyjnej, którą nazwałbym teoretyczną, czyli występującą w bilansach i sprawozdaniach. W papierach wszystko w porządku — w polu nie bardzo. Powód takiego stanu rzeczy jest prosty — otóż nikt od czasu odebrania opryskiwaczy z remontu, czyli od 19 lutego aż do wyjazdu w pole nie zainteresował się, czy są one rzeczywiście sprawne.

Żeby sprawdzić, trzeba byłoby wlać wody — tłumaczy specjalista d/s mechanizacji w Komornikach, Kazimierz Wladecki. — Później ta woda zostaje w pompie, może zamarznąć i ją rozsądzić. I dlatego nie sprawdziliśmy.

Dziwi, że wykonujący remont zakład w Kunicach nie sprawdził, czy po tym remoncie maszyna jest rzeczywiście gotowa do wyjazdu w pole, ale skoro użytkownik tego nie żąda...? Użytkownik zaś sędzi, że skoro maszyna była w naprawie, to na pewno jest gotowa do podjęcia pracy. I tak napisze w sprawozdaniach. A najdziwniejsze — że sam w te sprawozdania wierzy. Rozczaruje się na polu.

Kierownik innej jednostki, Zakładu Usług Mechanizacyjnych w Koskowie, Tadeusz Gawor dziwi się, że pytamy, czy wszystkie opryskiwacze są gotowe do pracy.

— A jakże, już dawno. Sam odbierałem i oglądałem każdą część...

— Czy sprawdzał pan działanie?

— Jakoś nie było kiedy. Ale już poleciłem. Mroźów się bałem...

Tak więc ostateczną odpowiedź na pytanie, czy sprzęt jest gotowy otrzymamy nie, jak powinniśmy, 10 marca, ale pod koniec kwietnia. Chyba, że ktoś już zaczął opryski...

Opryskiwacze Zakładu Usług Mechanizacyjnych w Kawicach już były w polu. W związku z tym pytanie: Czy każdy kierowca jest zaopatrzony w środki pierwszej pomocy w razie wypadku przy pracy ze środkami chemicznymi?

— Oczywiście — odpowiada kierowca Edward Niklewicz i prowadzi do magazynu. W magazynie pełny karton medykamentów.

— Są w magazynie, ale czy kierowcy mają je na polach?

— Każdy ma w ciągniku apteczkę.

Podchodzimy do pierwszego ciągnika. Kierowca przyznaje, że apteczkę posiada. Gdzie? W domu...

W następnym traktorze apteczka jest na miejscu. Ale nie ma w niej nic, co przydałoby się przy wypadkach ze środkami chemicznymi. Apteczka jest typowa — woda utleniona, jodyna, opatrunki itp.

Sezon prac związanych z ochroną roślin dopiero się zaczął. Jest czas, aby jeszcze zadbać o bezpieczeństwo ludzi. Lekceważenie przepisów bhp najczęściej kończy się smutno...



**Z**AKOŃCZYĆ jednak chciałbym nie wolaniem o bezpieczeństwo ludzi, bo człowiek — stworzenie nader inteligentne — zawsze sobie poradzi. Ale człowiek — ubiegając stonki i mszyce — niech pamięta, że jego wnuki też na pewno zechcą ujrzeć żywego motyla...





Na zdjęciach: Głogów, maj 1945 r. Na ulicach stały jeszcze barykady. Poniżej — grupa pierwszych mieszkańców miasta, w koleczku burmistrz, Eugeniusz Hoinka. Fot. Archiwum

## PIERWSZY BURMISTRZ GŁOGOWA

JANUSZ CHUTKOWSKI

**P**RZED II wojną był urzędnikiem skarbowym w Jarocinie. Po oswobodzeniu miasta wrócił do poprzedniej pracy. Myślał, że na tym miejscu doczeka spokojnie do emerytury, ale...

Któregoś kwietniowego dnia 1945 r. do Urzędu przyszedł jak zwykle. Zadzwoił telefon od starosty. „Kolego Hoinka, proszę do mnie przyjść”.

— Jesteście... Obejmiecie stanowisko burmistrza. Wybierajcie: Nowa Sól, Zielona Góra, Koźuchów, Głogów.

Był zaskoczony? Gdzie? Chyba Głogów. Najwięcej Polscy w tym mieście. Dzieci się o nim uczą, więc może nie będzie obce.

Pierwszego maja 1945 roku pojechali we trzech: Leon Kaczmarek, Roch Kowalski i on, Eugeniusz Hoinka — przyszły burmistrz małego miasta. Podróż w wagonie towarowym. Ciąsną, ciemną. Pociąg zatrzymuje się co chwilę. We Wschowie koniec podróży. Dalej pociąg nie kursuje. Od Wschowy idą więc pieszo. Szlakiem zniszczonych torów. Ścieżką wydeptaną przez żołnierzy. Tak bezpiecznie. Po drodze trupy, rozwalone czołgi i porzucone miny.

Tak doszli do Głogowa, jednego z ostatnich bastionów rozpaczliwej obrony hitlerowców. Szkielety domów, zwaly cegiel, rumowiska. Wszędzie pełno rozkładających się trupów ludzi i zwierząt, szczyry łażą stadami. Na każdym kroku miny. Iść można tylko wąziutką ścieżką wydeptaną wśród ruin. Smród zatyka oddech. Dymią jeszcze pogorzeliska.

W dawnym centrum miasta zobaczyli duży budynek z czerwonej cegły tylko częściowo uszkodzony. Tu mieściła się siedziba radzieckiej Komendy Miasta. Przyjęto ich serdecznie, nakarmiono... O pełnomocniku Rządu, owszem, słyszeli, ale gdzie on jest? Pod wieczór znaleźli pełnomocnika w Noskowiecach. Przyjął ich z rezerwą. Burmistrz? Proszę bardzo, tylko że miasto nie istnieje. I czy to w ogóle da się odbudować?

Hoinka wiedział, że można. Ze trudno, że od zera — nie szkodzi. Sił na pewno starczy. Za wszystkie niepowodzenia, za klęski, na przekór tym, którzy nie wierzyli w odbudowę i tym, którzy nie wierzyli w niego.

Powrócił do Jarocina i zaczął szukać chętnych do osiedlenia się w Głogowie. Mówił ludziom prawdę. Miasta nie ma. Są tylko gruz i ruiny. Ale to było piękne miasto i będzie piękne. Mówił: Jedźcie pracować. Nie czekają na was umiłowane wille. Nie ma co jeść i na czym spać. Trzeba będzie remontować ruiny, ale my będziemy pierwsi. Zesłali się 23 osoby. Na tych pierwszych nie zawiodł się nigdy.

Wrócił 9 maja w dniu kapitulacji Niemiec. 10 maja o godzinie 10.30 z rak komendanta miasta przejął w imieniu Rzeczypospolitej władzę nad miastem o tysiącletniej historii.

Najpierw wszyscy mieszkali w Kzepowie i do swojego „miasta” przychodzili codziennie na piechotę. Remontowali budynek przy ulicy Królewskiej 34, wydobywali z ruin szafy, stoły, krzesła, urządzali biuro, a zarazem swój pierwszy dom w Głogowie, w którym wspólnie zamieszkali. Potem trzeba było myśleć o wszystkim. A więc noce bezsenne i gorączkowe poszukiwania najlepszych, a może tylko możliwych rozwiązań. Potem w Brzostowie uruchomiono piekarnię. Codziennie dowożono z niej chleb i o godzinie 18 przed magazynem Zarządu Miejskiego każdy pracujący, bez względu na narodowość, otrzymywał swoją porcję, a jak się udało to również porcję cukru i innych produktów... Wkrótce powstał posterunek MO, a przed posterunkiem dymila kuchnia polowa i to były ich pierwsze gorące posiłki.

W mieście brakowało dachówek, ale przybywało wielu szabrowników. Te dwa fakty pozornie nie mają teraz związku, ale wówczas miały. Złapanych szabrowników prowadzono do magistratu, gdzie musieli zostawić worki z szabrem i otrzymywali je z powrotem po dostarczeniu dachówek. Ustalono nawet „normy”: dla kobiet — 20, dla mężczyzn — 40 sztuk. Po pracy wszyscy razem szli pokrywać tą dachówką budynek kasyna, w którym miała powstać stolówka.

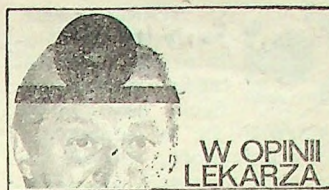
Nie było światła. Elektrownia nie nadawała się do uruchomienia. Znaleźli więc małą elektrownię w ruinach browaru, którą udało się uruchomić. Było jasno wieczorami i była nawet pierwsza latarnia uliczna. Wkrótce ruszyły wodociągi. Mosty na Odrze były wysadzone w powietrze — zbudowali więc prom. Powstały warsztaty rzemieślnicze, poczta, apteka, szpital.

Potem były pierwsze żniwa. Hoinka przemówił do ludzi. Polecił im stawieć się z kosami, sierpami, a jak ktoś nie miał to nawet z długimi nożami. Za żniwiarzami pojechała kuchnia polowa, a same żniwa zaczęli od rozminowywania pól. Zboże zostało zebrane...

Ciągle występowały jeszcze kłopoty z żywnością, tym bardziej, że mieszkańców przybywało. Za żywność więc wymieniono z Jarocinem urządzenie zniszczonej gazowni. Burmistrz wypraszał też żywność u radzieckiego komendanta, a także zorganizował targowisko. Później zainicjował powstanie BSS i pożyczyl pieniądze na uruchomienie pierwszego sklepu. Usilnie starał się o węgiel 6 października miał być na uroczystości uruchomienia „dużej” elektrowni...

6 października 1945 r. o godzinie 11 pierwszy burmistrz Głogowa Eugeniusz Hoinka został, w oparciu o fałszywe doniesienia, aresztowany i oskarżony. Uniewinniony wyrokiem Sądu Okręgowego osiadł w Zielonej Górze, gdzie przez wiele lat pełnił funkcję kierownika Wydziału Finansowego Prezydium MRN. Odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi, Medalem Dziesięciolecia, uhonorowany Dyplomem Honorowym Miasta Głogowa, po przejściu na emeryturę powrócił do rodzinnego Sosnowca, gdzie zmarł w wieku 75 lat.

**T**ERAZ, po 32 latach, gdy na gruzach twierdzy Głogów wyrosło nowe miasto liczące już ponad 30 tys. mieszkańców, gdy mówi się o ośrodku 100 tysięcy, być może trudno wyobrazić sobie pierwsze lata po wyzwoleniu, ale pamiętać o nich trzeba, tak jak pamiętać należy o wyzwolicielech i pionierach, którzy piastowali Głogów Polsce przywracali.



W OPINII  
LEKARZA

## KRZYWICA

Do prawidłowego wzrostu kości potrzebna jest witamina D. Związek ten pod wieloma względami różni się od innych witamin, czyli substancji, których organizm nie potrafi sam syntetyzować i które muszą być stale dostarczane w pokarmach. Człowiek potrafi witaminę D wytwarzać sam, ale są do tego potrzebne promienie słoneczne, pod wpływem których w skórze zachodzą odpowiednie reakcje. Ponieważ żyjemy w klimacie umiarkowanym, w którym słońce świeci niezbyt często, a poza tym większą część roku chodzimy ubrani, pozostawiając odsłonięte tylko twarz i ręce, witamina D musi być dostarczana z zewnątrz.

Brak witaminy D, czyli krzywica, jest przede wszystkim chorobą niemowląt. W tym okresie dziecko rośnie intensywnie, zaczyna budować kości i dlatego niedobory tej witaminy ujawniają się bardzo szybko. Dzieci żyjące w ciemnych, wilgotnych domach, całymi miesiącami nie oglądające słońca, a przy tym niewłaściwie żywione, chorowały szczególnie ciężko. W tej chwili nie widuje się już prawie niemowląt z miękkimi czaszkami, lub dzieci z karykaturalnie wielkimi brzuchami, na cienkich, krzywych nogach. Niemniej jednak krzywica jest nadal problemem, tyle, że w tej chwili często chorują na nią dzieci nadmiernie troskliwych matek. Przyczyną choroby jest przede wszystkim strach przed wyprowadzaniem dzieci na powietrze (bo się przeziębią), a po drugie, w trochę późniejszym okresie, zbyt jednostronna dieta składająca się wyłącznie z mleka i z maki. Niejednokrotnie dzieci takie nie sprawiają wrażenia chorych. Wręcz przeciwnie — bardzo szybko przybierają na wadze; są jednak mało ruchliwe i blade. Pierwszym znakiem wskazującym na niedobór witaminy D jest nadmierne pocenie się niemowląt. Inne objawy mogą pojawić się dopiero później.

Krzywica nie jest wcale defektem kosmetycznym, a jej skutki nie ograniczają się do skrzywienia nóg. Brak witaminy D powoduje rozległe następstwa — dzieci krzywicze są mniej odporne i często chorują. A przecież okres rozwoju w pierwszych trzech latach decyduje o całym przyszłym życiu, o tym w jaki sposób będzie umiał bronić się przed chorobami organizm człowieka dorosłego.

Każde niemowlę przy pierwszej wizycie u lekarza otrzymuje witaminę D. Jeżeli dziecko jest prawidłowo odżywiane, często przebywa na powietrzu, a matka przestrzega prawidłowego podawania witamin, chowa się zdrowo. Ale i w tym względzie może dojść do przesady. Wielokrotnie spotyka się podawanie dzieciom na własną rękę preparatów witaminowych, najczęściej zagranicznych, obok tych, które zlecił lekarz. Tymczasem organizm nie potrafi bronić się przed zbyt dużą podażą niektórych witamin (miedzy innymi witaminy D), co doprowadzić może do ciężkiego zatrucia.

KRZYSZTOF STAWIK







